

GAZETA LEKARSKA.

WŁADYSŁAW MATLAKOWSKI.

Był on człowiekiem w wysokim znaczeniu tego wyrazu. Wszystkie przy-
mioty ludzkie doszły w nim do wysokiego stopnia rozwoju i harmonijnej zgody
i nie wiadomo, co bardziej w nim trzeba było podziwiać: czy wyjątkowo roz-
ległą i gruntowną wiedzę, czy mocne uczucie, którem lgnął do ludzi, do nauki
i do wszystkiego co ludzkie, czy jego charakter prawy, prosty i niezłomny.
Wielki urok bił od niego, czar jakiś rozlewał do koła; dość było raz się z nim
zetknąć, pomówić, aby poczuć sympatyę, a ci, co go bliżej znali, przyjaciele
jego — a miał ich wielką liczbę — rodzaj kultu czuli dla niego.

Cechą wybitną jego umysłu była wszechstronność. Na wycieczkach górskich
rozpoznawał i nazywał każdą napotkaną roślinę, specjalistom historykom podsu-
wał w rozmowie zapomniane przez nich nazwiska podrzędnych działaczy histo-
rycznych; sztukę nie tylko lubił namiętnie, ale znał się na niej, zbierał obrazy
i doбираł, jak znawca prawdziwy; gdy dojrzał na ścianie przypadkowo jaki
sztych wybitny, wymieniał zaraz epokę i szkołę, do jakiej należy. Poezja, i to
poezja wszystkich narodów, była ulubionym jego przedmiotem. Już podczas cho-
roby pisze z Zakopanego, gdzie zimę przepędzał: „A gdy wieczorne godziny
więją — czytamy we czworo: żona, teściowa, syn i ja — Ezechiela, Odysseję,
Szekspira, Mickiewicza, Joba. I żyjemy tu, zasypani śniegiem, życiem ludzi
z przed 2½ tysięcy lat — gadamy o Kiklopie Polifemie, o Proteasie i jego
fokach, o Alkinoju i Nausikai — a osoby z Burzy, Henryka IV, Hamleta,
Lira i Cezara są nasi najlepsi znajomi, gada się o nich tak, jak o Roju lub
Sabale“.

Pomimo tej rozległości wiedzy, nie było w nim ani ślachu dyletantyzmu.
Można powiedzieć, że, dzięki wielkiemu wykształceniu i wielkiej inteligencji,
był on przygotowanym do pracy na każdym polu, a w jakich warunkach los
go chwilowo umieścił, jaki materiał do badania i pracy znajdował pod ręką,
tę dziedzinę uprawiał, zgłębiał i w tej dziedzinie pisał. Bo potrzebę pisania
czuł ciągle. Ta żyłka literacka, ta wielka ochota do pióra, była powodem i do-
wodem zarazem ścisłości jego wiedzy. W umyśle człowieka każdego istnieje
mnóstwo wiadomości i pojęć, przeważnie niejasnych i niedokładnych. Dopiero
kiedy te wiadomości uznajon z katektury, albo ogółowi drakiem przekazać ma-
my, musimy je przelewszystkieni we własnym umyśle zebrać, rozjaśnić, uto-

żyć w porządek i sformułować. Otóż czemkolwiek w danej chwili zajmował się MATLAKOWSKI, natychmiast zabierał się do pisania o przedmiocie. A zabierał się z wielką pracą i z drobiazgową ścisłością, dlatego sąd jego był zawsze gruntowny, na dokładnej znajomości rzeczy oparty i zawsze samodzielny. W zawodzie swoim, w chirurgii, posiadał zupełną znajomość literatury. Każdy przypadek badał dokładnie, notował i opisywał ze szczegółami. Karty jego operacyjne, w których każda operacja, od największych aż do drobnych zupełnie, opisana jest z pedantyczną ścisłością, pozwalały mu zdaleka, w parę lat po dokonaniu operacji, opisywać je tak dokładnie, jakby ich wczoraj dopiero dokonał. Karty te zbierał, chował, rozumiał ich wartość i jeszcze na parę dni przed śmiercią myślał i mówił o utrwaleniu tego zbioru, o przechowaniu jego w bibliotece Towarzystwa Lekarskiego.

Przez lat kilkanaście, to jest przez cały czas jego działalności zawodowej, należał do najpłodniejszych pisarzy w piśmiennictwie lekarskim polskim; nieraz podziwiać trzeba było, gdy w kilku jednocześnie pismach pojawiały się prace jego, a każda napisana gruntownie i naukowo.

Gdy z powodu choroby zerwać musiał z umiłowaną przez siebie nauką i świeżego materiału chirurgicznego zabrakło mu do pisania, a nie chciał odświeżać jedynie swoich starych wrażeń, wtedy, zamknięty w pokoju i chory, wziął się do przekładu Szekspira i do obszernego studyum nad Hamletem.

Gdy na lat parę osiadł u podnóża Tatr, w Zakopanem, wśród ludu pełnego oryginalności w życiu i zwyczajach, zaczął badać ten lud, jego sztukę pierwotną, nieznaną, przez sam lud lekceważoną, a pełną oryginalnych motywów, które w rękę artystów nowe kierunki sztuce i przemysłowi otworzyć mają. W roku 1892 Akademia umiejętności w Krakowie wydała jego „Budownictwo ludowe na Podhalu“, z licznymi, przeważnie przez niego samego rysowanymi tablicami, a w rękopisie pozostawił skończoną zupełnie, daleko obszerniejszą, a zdaje się, że i ważniejszą, „Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu“.

Niech ustęp z Jego listu, w którym swą pracę nad ornamentyką opisuje, świadczy, jak się MATLAKOWSKI do prac naukowych zabierał: „Zaprawdę, powiadam Ci, dziecko moje z krwi i ciała, nietyle mnie obaw, zachodu, mozółu, biedy, starań kosztowało, co taki drań—robotą. Patrz jeno. Ja niemłody, z rękami zgrabiałemi, chory lub słaby, odwykły, z biciem serca — musiałem nauczyć się piórkowego rysunku! Zasiadłem do roboty 27 stycznia 1892 — i ślęcząc po 4—6 godzin na dzień, jedząc i pijąc objad lub podwieczorek na rajsbrocie, obłożony gratami, odpędzając gości i znajomych, przejęty jedną ideą, palony gorączką, aby prędzej, żarty wątpliwością „czy dokończysz“, z omdlewaniem rozpaczy „to napróżno“—po każdym zapadnięciu na zdrowie, myślący w dzień, marzący o tem w nocy, słowem, nasiąkły tem aż do tego stopnia, że żona, Kiesio i Kasia tylko o tem, jak idyoci, mówili i myśleli, pracowałem tak 4 miesiące i zrobiłem 20 kilka tablic, z cyrklem w rękę, zmniejszając ze ścisłością geometryczną. Większość gratów dostarczyły zbiory, ale mniejszość! jakże ją trzeba było zdobywać!! Żonisko moje, zziąjane, zapadające po uda w śnieg, ściągало graty z Gubałówki i z Kościelisk. Nieraz po

jedną i tę samą rzecz trzeba było jeździć zimą po 3 razy, bo żona chatę zastała zamkniętą, zabita, a gazdy na innej „dzierżawie“; czasami pod naporem namiętności trzeba było okno odrywać po złodziejsku, aby swego dopiąć. A dopiero mycie i czyszczenie gratów? A tłómaczenie góralom celu, a kaptowanie *benevolentiae*. I to miesiące, miesiące z perypetyami: tydzień krwotoku, 2 tygodnie gorączki z oczami z łóżka utkwionemi w stolik rysunkowy. Na lato 1892 wyjechałem z Zakopanego, przerwała się robota. Na jesień 1893 wróciłem. Nawał roboty z Hamletem naglił mnie, przerwa trwała. 11. XII. 1893 przyszedł straszny krwotok, a po nim co 2 tygodnie 4 potężne krwotoki — zostałem bez duszy. I umierając, patrzyłem na te 20 kilka tablic — na nic! na marne! bez tekstu! Po drugim krwotoku, w łóżku, ołówkiem, siedząc, kpiąc z rady „trzeba spokoju“, zacząłem pisać, co najpilniejsze. Robota jak w halucynacyi rosła co dzień, choć przeznaczyłem sobie na dzień napisać tylko pół arkusza. I tak pisząc, z duszą na ramieniu, z upiorem krwotoku w gardle, łykając płwocinę, by nie widzieć przypuszczalnej krwi, ze zdrewniałymi mięśniami krzyża, oślepy co dzień ku wieczorowi — skończyłem rękopism nadspodziewanie na Ś-ty Maciej! Ale co z rysunkami resztą? Skrycie przed żoną rysowałem, zrazu ze strachu po niewiele, potem po godzinie, po 2. Były też rysunki perspektywiczne absolutnie po za obrębem mojej możności. Sprowadziłem podręcznik geometrii wykresłej, zdjąłem spodnie i jak student zabrałem się do nauki... Wszystko to jednak furda! Żelazna wola, wola niestarta brukowca z Gnojnej lub Grzybowa, wola, i wytrzymałość podeszwy bosej, wola lodowca polerującego granity — pokonywała i trudności i koszta i gniewy i wstręty... Nie myśl, iżbym był tak marny, żebym mniemał, iż książka moja jest coś *extra*, o nie!... ani to arcydzieło rysunku, ani owoc głębokiej myśli, jest to niedogar, popiół serca, które paliło się dla kraju i dobra pospolitego, lecz brak talentu, zdrowia i czasu nie dozwolił zrobić czegoś lepszego“.

Gdy syn podrastał, a MATLAKOWSKI zając się mógł jego nauką, zaraz pomyślał o napisaniu czy przetłómaczeniu szeregu podręczników dla nauki dzieci, a jeden z takich podręczników podobno ukończył i do druku przygotował.

Ta rozległa wiedza MATLAKOWSKIEGO nie była nigdy bierną, nie była wiedzą wyłączną; nie zbierał on wiadomości, jak bogacz zbiera skarby dla siebie. Wszystko, co wiedział, pragnął zużytkować zaraz dla ludzi, czy żeby ich nauczyć, czy żeby im pomoc przynieść w chorobie, czy żeby sztuce i przemyślowi dać nowe wzory, istniejące a nieznanne. Nietylko wyjątkowa, szczęśliwa pamięć, ciągła praca, szeroki i samodzielny umysł, były podstawowymi czynnikami jego wiedzy, ale i gorące odczucie każdego przedmiotu. MATLAKOWSKI wszystko brał gorąco, wszystkim się przejmował, o wszystkim mówił z zapalem i namiętnie.

Sama fizyognomia jego wskazywała człowieka czynu i zapala. Wiecznie ożywiony, z oczyma błyszczącemi, zawsze wyrażający się dosadnie, zawsze też sprawiał wrażenie, porywał słuchaczy i przekonywał. Okresy i słowa płynęły mu łatwo, dosadnie wyrażając myśli; był on prawdziwym stylistą, język jego nietylko był poprawnym i jasnym, ale zawsze wykwiłntnym. Jeszcze wyraźniej te przymioty występowały w mowie. W Towarzystwie Lekarskiem umiał

o ważnym przypadku, czy o metodzie operowania, mówić przez godzinę bez zająknięcia się, bez powtarzania, z doskonale ułożonym planem,—a z wyteżoną uwagą słuchali go wszyscy, choć sam przedmiot dla wielu był mało zajmującym. Zdawało się, że do tego wykładu gotował się przez czas długi, że go napisał i na pamięć się nauczył, a on miał tylko notatkę maleńką, na której porządek rzeczy umieścił i do której wcale nie zajrzał. Wykłady jego były improwizacją; czuć było, że to człowiek stworzony na profesora, któryby młodzież mógł nauczyć, zapaleł do przedmiotu natchnąć i kierunek nadać na całe życie.

Przyczyną tej płynności w wymowie było zupełne przejście się przedmiotem. Mówiąc, nie myślał o słuchaczach i o sobie, nie pragnął efektu, dlatego właśnie go wywoływał.

Ten brak egoizmu, miłość dla przedmiotu i dla ludzi, były wybitnym jego przymiotem. Współczucie dla chorego za jeden z pierwszych obowiązków lekarza uważał: „*Aegrotus res sacra*—ponad wszystko i wszystko“. „Gdybym był zdrow, lub lepiej“—pisze w liście — „napisałbym podręcznik nie patologii, nie anatomii, nie receptury, lecz wykład postępowania lekarskiego, zbiór rad filozoficznych i dobrych, co wobec teraźniejszego kierunku medycyny bardzo by się zdało“.

Nie myślał o sobie, dla tego ciężki zawód chirurga, który taką odpowiedzialność dźwiga na sobie, nie przygnębiał go, nie odejmował mu swobody myśli. Nawet ciężka choroba, kilka lat trwająca, którą pojmował doskonale, nie ludząc się nigdy, nie zgnębiła go, nie odjęła chęci do pracy ciągłej i wytrwałej. W ostatnich dniach, czując już zbliżającą się śmierć, przebiega w liście myślą swoje życie i z dziwną pogodą z niem się żegna. „Nie żał mi niczego w przeszłości, wszystko przedstawia mi się, jako konieczność, a co ważniejsza, że mimo to życie przeszło mi, jak piękny sen; doznałem wielu i wielkich rozkoszy, żyłem w otoczeniu doborowem w naszym społeczeństwie i osiągnąłem bez samozłudzenia [bo to oceniał i dla innych] wiele trudnych rzeczy. Nie dokazałem niczego wielkiego, bo nie jestem gieniuszem ani wielkim talentem. Wyszedłem z ciała i krwi swego narodu, z ludu, z chłopca, jako syn wielkiego człowieka, który, mając włókę ziemi [30 morgów], 3 domki 4-ro izdebne w Warce, wynajmowane biedactwu żydowskiemu i wiatrak, potrafił dąć — sprzedając krew swoją i pot—uniwersyteckie wykształcenie 4 synom, sam nie mając żadnego. A mimo to pozostał czystym w życiu, powszechnie szanowanym, prawym i nie bankrutem. Rozpoczynając życie, od pierwszego szczebla udało mi się zrobić karierę materyjalną. I to jest pierwszy sukces, który uważam za podstawę w ludzkim działaniu... Lecz wybijając się, należy tak postępować, żeby czyny i pasma ich były czyste, jawne, jak iza. I to jest drugi wielki mój sukces, że... nie znajdzie się żaden z tych, co mnie znali... aby o mnie zeznał, że ja kiedykolwiek bądź popełniłem błąd. I wybiłem się na wierzch, nie dopuściwszy się żadnej z dróg mętnych, do tego wiodących. Wszyscyście świadkami, że o praktykę walczyłem 10 lat. Nie dość jednak na tem“, lekarz z wyższemi dążeniami“ ma inne poloty. On w swoje działanie, prócz maszynowej roboty, wnosi idealne strony, doprowadza robotę do do-

skonałości, idealnie wychodzi z chorymi; szpital jest pierwsza passya, tu bada, notuje, doskonali się, a wśród biedoty kładzie duszę swoją za owce swoje... Nie daje się ogarnąć praktyce, panuje nad nią, reguluje, obcina czas na inne ważniejsze rzeczy; on nie jest wazką, ślepą maszyną do leczenia, on pozostał zawsze i przedewszystkiem człowiekiem i filozoficznie chce, umie spojrzeć, być swobodnym, używać rozkoszy myśli, obejmować życie nowożytne tak wspaniale, interesować się sztuką, literaturą, pięknnością przyrody, obcowaniem ludzi. I ten sukces dla mnie się ziścił: ze swobodną myślą, prawdziwy pan stworzenia, działałem i żyłem i z tego stanowiska wydawałem sądy“.

MATLAKOWSKI umarł, mając lat 43, a przed czterdziestym usunął się od zawodu i życia towarzyskiego. Jak meteor świetlny, jak zjawisko z lepszego świata, przeleciał nad nami, rzucił wielką garść myśli i czynów i zostawił po sobie pamięć człowieka o wyjątkowo pięknej duszy, człowieka z piersią „skrojoną nie podług miary krawca, lecz Fidyasza“.

WŁADYSŁAW MATLAKOWSKI urodził się 19 listopada 1851 r. w Warce nad Pilicą, do gimnazyum i uniwersytetu uczęszczał w Warszawie. W r. 1875 otrzymał stopień lekarza. Od r. 1876 był ordynatorem kliniki chirurgicznej uniwersytetu Warszawskiego; w r. 1882 na mocy konkursu został ordynatorem oddziału chirurgicznego w szpitalu Dzieciątka Jezus. Praktyka prywatna szybko mu się rozwijała i zajął w niej stanowisko dominujące. W roku 1889, z powodu rozwijającej się choroby piersiowej, porzucić musiał praktykę i Warszawę, przepędzając czas przeważnie w Zakopanem i w majątku teścia, w Zbiżewie, na Kujawach, gdzie też zmarł dnia 26 czerwca r. b.. Pochowany w Chodczu.

Zygmunt Hramsztyk.

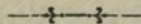
WŁADYSŁAW MATLAKOWSKI

j a k o c h i r u r g,

oceniony przez

Romana Jasińskiego,

chirurga Warszawskiego szpitala dla dzieci.



Kto sam chleba chirurgicznego zasmakował, temu nie mówcie, ile to pracy, przez całe życie nieprzerwanej, włożyć trzeba, żeby się choć jako tako na poziomie tej gałęzi nauki utrzymać bez przerwy, bez zacoiania. Sądję, że niema nauki, któraby w tym końcu XIX wieku tak liczne, tak niebywałe poczyniła postępy. Nauczyciele tej generacji uczniów, do której z MATLAKOWSKIM należeliśmy, wyszli ze szkoły przedchloroformowych czasów i przedchloroformowej chirurgii operacyjnej. Byli to majstrowie w sztuce wykonywania kla-

sycznych operacji, prestidigitatorzy, w których rękach mistrzowskich, najtrudniejsze techniczne zadania zamieniały się na zjawiska niemal nieuchwytnie co do czasu, na sztuki, można powiedzieć, czarodziejskie, istotnie zdumiewające dla uczniów.

Typowym reprezentantem takiej NELATON'owskiej i LANGENBECK'owskiej szkoły n nas i za naszej [chirurgicznej już] pamięci był ś. p. prof. HIPOLIT KORZENIOWSKI.

Uczniowie takich nauczycieli [KORZENIOWSKIEGO, GIRSZTOWTA i KOSIŃSKIEGO] już w innej epoce zaczęli pracować i samodzielnie się kształcić. MATLAKOWSKI do tej grupy właśnie, jako zaczynający swą karierę chirurgiczną, zaliczonym być musi. Generacja, jemu współczesna w szkole Warszawskiej, przżyła najciekawsze chwile, bo chwile prawdziwego przełomu. Razem z nauczycielami swymi ręce łamała z rozpaczy, widząc bezsilność w wykonawstwie operacji, wyczytanych u arcymistrzów dawnych czasów, o której świadomość rodziła się w głębi mózgu wobec dramatycznych, strasznych powikłań, targających, jak nić pajęczą, wyniki najwyborniej wykonanych zabiegów.

Dla młodzieży szczególnie, widok chorych na trzeci dzień nieraz po dokonanej operacji, łamanych konwulsyjnymi dreszczami ropnicy, o twarzach zmienionych nie do poznania, skażonych złowrogą żółtaczką septyczną, z piętnem zbliżającej się strasznej śmierci w oczach, wstrząsającym był i niewysłowienie smutnym. Najzapaleńszy adept tej przesłicznej sztuki tracił wiarę w siebie, w swój zapal, w zasługi starszych, w dzielność swych przewodników, w naukę samą wreszcie.

Wzruszającym też do głębi duszy był z drugiej strony widok moralnych cierpień biednych mistrzów, szamoczących się z dziwną zaciętością, z jakąś niepokonaną, niemal przesadną wiarą w lepszą przyszłość, przewidujących snąc bliskość nowego światła, przeczuwających istnienie dróg dotąd nieznanych. Wzruszały nas, dodawały hartu, podtrzymywały zapal i rozgrzewały odwagę te zacne ich wysiłki, i ta bohaterska walka wśród całego piekła zwątpień i zawodów

Aż wreszcie nagle robi się jasno! Godzina zbawienia jęczącej ludzkości snąc wybiła na starym zegarze nauki. Tryumf LISTER'a i jego współpracowników rozprasza niemal cudownie cały ten czarny mrok nieszczęść, zwalczyć się dotąd nie dających, a w świetle promieni swych ukazuje przepyszne, w nieskończoności ginące perspektywy dróg: pewnych, jasnych, prostych.

Drogi te nęcą, zdumiewają, zapalają głowy do czynu, do postępu, do uchwycenia dawno wymarzonych ideałów. Teraz już znikną rozpacze, powątpiewania i utrata wiary; teraz dopiero dźwigniemy złoty skarb, przez całe pokolenia mistrzów naszych nagromadzony, teraz zaczniemy z pogodnym czołem i ręką potężną ratować nędzę i skracać katusze ludzkie!

Na tle takiej niebywałej epoki w nauce wyrósł MATLAKOWSKI; nabył więc wraz ze swymi rówieśnikami tej świadomości, że: 1-o, chirurg nie może kroku zrobić, bez sumiennego wyrobienia w sobie niezachwianej pewności anatomicznej i skończonej, artystycznej techniki — i to była pierwsza jego zdobycz, 2-o, prze-

bolał zgryzoty mistrzów swych, zyskał więc ogromny zapas sceptycyzmu, i surowej krytyki, samodzielnej a zimnej. Nakoniec jako człowiek z umysłem niezwykłym, z zapałem szalonym i z owym nagromadzonym zapasem filozoficznego wyrobienia rzucił się on w pierwszym szeregu na pochód ku światłu przez świeżo ścielącą się pod stopami drogę, nie bacząc na nieprzeparte baryery, ograniczające tor, po którym gdzieindziej kroczyć by mu było wolno. Ścieżką więc pobiegł do pracy, a jednak na tej ścieżce wężkiej swego życia zawodowego takie ślady kroków swych zostawił, że go dziś jako chirurga i jako nauczyciela na równi z profesorami wszechnic koniecznie postawić musimy.

„*Chirurgus nascitur*“ słusznie powiadają starzy; idealny chirurg musi w charakterze swym oraz we wrodzonym uzdolnieniu posiadać pewien zasób własności specjalnych indywidualnych.

Zalety te w najwyższym, niemal wymarzonem stopniu posiadał MATLAKOWSKI, a mianowicie: bajeczną pracowitość i wytrwałość w pracy [bez przesady zdumiewającą]¹⁾, spokój i zimną w potrzebie krew, odwagę i stanowczość niewzruszoną, pogodę umysłu, mistrzowską rękę, oraz, co najważniejsza, serce, gorejące najczulszą miłością bliźniego, szczególnie wśród biedy, nieszczęść i cierpień prawdziwych.

Dodajmy do tego rozum, pamięć osobliwą i łatwość przyswajania sobie nauki oraz orientowania się w rozpoznawaniu i stawianiu wskazań leczniczych, a w ten sposób uzupełnimy charakterystykę tego znakomitego, niewątpliwie znakomitego chirurga.

Przystępując do łóża chorego, już swoją miłą i nader pociągającą postacią wlewał w niego jakiś słodki czar uspokojenia, a gdy głosem dźwięcznym i sympatycznym mądrze, poważnie i serdecznie doń przemówił, już sobie zyskał zaufanie nawet u najgłupszego i najbardziej przerażonego biedaka.

Mało kto umie tak trafić do umysłu chłopca, żebraka, rzemieślnika, baby wiejskiej lub żydka, zahukanego losem, jak to potrafił ten dobry, łagodny człowiek. Już przed rozpoczęciem badania ludzie ci z wdzięcznością ręce mu gorącemi pocałunkami obsypywali.

Badania dokonywał z całą ścisłością i pedanterią w każdym, choćby najprostszym na świecie przypadku. Już z badania tego widać było, jak pamiętał on i cenił rady i nauki naszego nieodżałowanego GIRSZOWTA. Badanie to dokładne, systematyczne, uzupełniane najuczuciwszymi często rozbiorami wydzielin lub preparatów, doprowadzało go stale do rozpoznania pewnych, a nieraz do świetnych tam, gdzie inni rady by sobie nie dali, wobec najmocniej zaplątanej zagadki.

We wskazaniach rządził się MATLAKOWSKI umiarkowaniem, bezstronnością i rozumem niepospolitym. Nigdy w nim dostrzedz nie można było

¹⁾ Jako przykład niech posłużą pudła, zawierające kartki z własnoręcznymi notatkami o każdym spostrzeżeniu szpitalnem, od najciekawszych do najbanalniejszych przypadków. Rękopis ten posiadać będzie biblioteka Towarzystwa lekarskiego Warszawskiego.

krańcowości; nawet konserwatystą umiał być tam, gdzie inni pod wpływem ducha epoki i w pędzie młodzieńczego zapału niejednokrotnie wpadli w bezkrytyczne awantury. Nigdy się jednak nie cofał tam, gdzie tylko choć iskierka nadziei usprawiać mogła najśmielsze, niebezpieczne postanowienia.

W zachwyty prawdziwy wprowadzał otoczenie spokojem i pewnością siebie, gdy np. z zimną krwią śmiało rozcinał wielki tętniak na szyi, by po szybkim skrzepów wygarnięciu otwory tętnic pozamykać.

Nigdy podczas operacji nie miewał niespodzianek, dzięki temu, że prawie zawsze własną ręką wszystko do niej z przewidywaniem najniemożliwszych powikłań przygotowywał. Nie było drobiazgu, nie było szczegółu, w któryby nie zajrzał przed rozpoczęciem roboty. Pościel na łóżku, na którym chorego miano położyć, niejednokrotnie własnymi prześcierał dłońmi, sprawdzał, czy bandaże muślinowe dostatecznie są wystrzępione i t. d. i t. d.

Przed rozpoczęciem operacji, w każdym choćby najbłahszym przypadku wykładał otaczającym go tłumnie kolegom cały swój plan postępowania, tłumacząc się z każdego szczegółu, o ile miał być ten szczegół niezwykłym lub oryginalnym pomysłem. A ile takich spłodził pomysłów na razie, jak sprytnie, jak dowcipnie radę sobie dawał tam, gdzie konieczność położenia zmusza chirurga do improwizacji? Dość jest przypomnieć sobie pomysły jego przy operacjach plastycznych. Przy operowaniu cechował go też wytrwale uprawiany pedantyzm, nie tylko w zachowaniu ostrożności przeciwnieżylnych i aseptyki, ale pedantyzm np. przy wyluszczeniu gruczołów, pedantyzm przy dopasowywaniu brzegów rany przy szwach, pedantyzm przy nakładaniu bandaża, przy rozporządzeniu diety pooperacyjnej, przy obserwacji dalszej stanu chorego i t. d.. Ileż to razy sam, mocno chorym już będąc, w nocy przybiegał do szpitala, by się naocznie przekonać, co się dzieje z biedakiem, którego w dzień operował. Z domu rosół dla niego przynosił lub butelkę dobrego wina w razie, gdy sądził, że dosyć dobrego napoju szpital choremu dać nie będzie w stanie.

Na własnych rękach, z wysiłkiem największym, bardzo często dźwigał ten samarytanin prawdziwy chorą jaką np. żebraczkę, troszcząc się o to, że, jak on sam tego nie robi, to inni mogą jej mimowoli, przez nie dość zręczne wzięcie, bólu przysporzyć.

Wyborny znawca anatomii, dążył MATLAKOWSKI krok za krokiem za nowymi pomysłami operacyjnymi. Każdą nową operację albo z nieboszczykiem przyjacielem swym ORŁOWSKIM, albo z nami, albo sam jeden na trupach zawsze przerabiał, nigdy *in verba magistri* ślepo nie wierząc. *In vivo* tylko to stosował, co przeszło przez ogień jego własnej osobistej krytyki. Do tej krytyki, jak widzicie, miał on podstawę najlepszą, bo się trzeźwym i zdolnym umysłem opierał na opoce sumiennie przetrawionej nauki.

Możecie tedy wyobrazić sobie, jakim był chirurgiem—wykonawcą, t. j. jak operował i jak leczył swoich chorych. Otoczony argusowym dozorem licznej młodzieży, otaczającej go stale, każdy ruch ręki swej usprawiedliwiał słowami, tłumaczył się nie tylko z planu operacyjnego, ale nawet z tego, dlaczego

w danej chwili nie to, lecz inne narzędzie bierze do ręki. Działo się to zaś wszystko cicho, spokojnie, bez krzyku, rzucania się i hałaśliwego niezadowolenia, bo przy wstępnych przygotowaniach surowo, niezłomie i pedantycznie dopilnował, żeby każdy z pomocników rolę swą umiał i spełnił jak aktor na pierwszorzędnej scenie.

Dla zrozumienia tej mojej oceny odwołuję się znowu do specjalistów, chirurgów, bo zdaniem mojem tylko oni mogą powiedzieć, jak to nam samym trudno bywa na tej stopie podczas operacji ciężkich wytrzymać, i jak to rzadko widzi się tej miary mistrzów, nawet wśród europejskich znakomitości.

Nie było też w jego operowaniu owego lekceważenia czasu, lekceważenia cięć klasycznych i drobiazgowych, a zawsze pięknych szczegółów, lekceważenia, które wobec udoskonalonej metody narkotyzacji i wobec zwycięstwa aseptycznego szwu, nie jednemu chirurgowi nowożytnemu popsulo artystyczny i humanitarny podkład w samym wykonawstwie. Nie ekstyrpował MATLAKOWSKI nowotworów na szyi na ślepo nożyczkami, nie rozszarpywał tkanek przy herniotomii, nie grzebał, nie targał, nie rwał, nie hukał dłutem, lecz „operował“.

Nie zaniedbał on nigdy t. zw. „miernego“ przypadku klinicznego: namęczył się, jak mało kto, nad cerowaniem przetok pochwowych, wyleczył setk-przewlekłych wrzodów goleni pysznie, zwichnienia i złamania proste z największą traktował troskliwością.

Nie można powiedzieć, żeby jako chirurg wykonawca i lekarz, w społeczeństwie naszym jakieś niebywałe, nadzwyczajne, niezrównane zajął stanowisko, każdy jednak przyzna, że na najpierwszych miejscach, w pierwszym szeregu tego dzielnego zastępu stanął prawie od razu i do końca na pozycji tej wytrwał. Niepospolicie jednak wyprzedził cały ten zastęp niezmordowaną swą pracą pedagogiczną i naukowo-literacką. Znajdzie się niewątpliwie kto z pośród licznej rzeszy jego szpitalnych uczniów, który dobrze oceni w druku zasługi jego w roli nauczyciela młodszych praktyków. My ograniczymy się tutaj krótkim, pobieżnym przeglądem prac jego naukowo-literackich.

Dla łatwiejszej orientacji w długim ich szeregu rozdzielam je na trzy grupy, a właściwie na trzy okresy. Do okresu pierwszego zaliczyć muszę prace asystenckie, pisane w dobie kształcenia się i będące dowodem, w jaki to sposób korzystał MATLAKOWSKI z materiału klinicznego, będąc asystentem profesora KOSIŃSKIEGO.

Do drugiej grupy należą prace młodzieńcze jeszcze, ale pisane już pod wpływem wspólnej pracy, uplanowanej przez grono Gazety Lekarskiej. Do trzeciej grupy należą prace z własnego oddziału, najsamodzielniejsze, najdojrzalsze, wykazujące, czego można dokonać pomimo zwężonego do *minimum*, dzięki warunkom zewnętrznym koryta, przez które płynąć musi życie chirurga w Warszawie.

Okres pierwszy

od r. 1875 (skończenie Uniwersytetu) do r. 1881 (wejście do *Gazety Lekarskiej*).

1) **Korrespondencya z Paryża do Medycyny.** [Medycyna. 1876. № 15, 16, 17]. Jest to krótki spis wrażeń WŁADYSŁAWA MATLAKOWSKIEGO, nawskróś jeszcze przejętego uniwersyteckiem życiem młodzieńca, pełniącego obowiązki lekarza na okręcie „Żemajtej“, który się wybrał w podróż naokoło świata. Z isticie młodzieńczą werwą, z tężyzną warszawskiego „akademika“, pysznym językiem, z dowcipem tryskającym z każdego zdania autor opowiada o losach przybysza, któryby pragnął w Paryżu jaknajwięcej skorzystać i nauczyć się u tego naówczas wielkiego ołtarza medycyny. Ile w tych listach jest prawdy, ile zdrowych, już dojrzałych przekonań i wniosków, ile w nich zapалу i rozumnej krytyki się mieści, ten tylko pojmie, kto weźmie do ręki wspomniane 3 feljetony.

Dalej idą:

2) **Wycięcie krtani, dotkniętej rakowcem.** [Medycyna. 1877. № 28 i 29], z kliniki KOSIŃSKIEGO.

3) **Ganglion cruris, także z kliniki prof. KOSIŃSKIEGO.** [Gazeta Lekarska. Tom XXV. 1878].

4) **Przypadek bardzo ostrego gościca.** [Medycyna. 1878. № 27 i 30].

Zebranie literatury w tej rozprawie jest zdumiewające. Prace to kazuistyczne, ale jak obrobione, jak sumiennie opracowane i wyzyskane! toć to są prawie skończone wykłady kliniczne.

Tak samo:

5) **Wypiłowanie żeber etc.** [Medycyna. 1878. № 21].

6) **Naczyniak jamisty przedramienia.** [Medycyna. 1879. № 5].

7) **Zapalenia stawów rzerzączkowe.** [Medycyna. 1879. № 48 i 50]; wyborna rozprawa, z prawdziwym opracowana talentem, zwracająca uwagę całego Warszawskiego lekarskiego świata ówczesnego na osobę autora.

8) **Kilka przypadków zarażenia przymiotem po obrzezaniu.** [Medycyna. 1880. № 26]; rzecz, która cały szereg badaczy do specjalnej pobudza pracy.

9) **Chłoniako-mięsak.** [Medycyna. 1880. № 48 i 49]; szkic bardzo interesujący pod względem anatomopatologicznym.

10) **Dwa przypadki pewnej postaci przewlekłego zapalenia krtani, zwanej „chorditis vocalis hypertrophica“.** [Medycyna. № 11, 12, 13, 1880]. Wziernikiem rozpoznane i doskonale opisane przypadki tego, co wówczas za ZIEMSEN'em wszyscy nazywali „*Laryngitis hypoglottica chronica hypertrophica*“. Autor uważa, iż niema zasady tworzyć ze zbioru objawów, towarzyszących temu cierpieniu, oddzielnej postaci nosologicznej i zwalcza zdanie SCHROETTER'a, twierdzącego, jakoby ta choroba była następstwem zapalenia chrząstek krtaniowych (*perichondritis laryngea*).

11) **Rozprawa, zatytułowana: „Czy mgła antyseptyczna jest niezbędną częścią oprawy antyseptycznej“.** Przeznaczoną była na odczyt podczas zjazdu lekarzy i przyrodników w Krakowie w r. 1881, a drukowano ją w Me-

dycynie w № 37 z 1881 roku. W rozprawie tej autor wychodzi z zasady, ogłoszonej poprzednio przezemnie w pracy mej, zatytułowanej: „Dzieje i znaczenie przeciwpasożytnego leczenia ran“, z zasady, że: „nawet gdyby teoria pasożytnicza, na której nowy system opatrywania się opiera, stała się pewnikiem, jeszczeby wypadło dowieść, czy jest on najkrótszą drogą, wiodącą do założonego celu“. Zestawiwszy zdania TRENDELENBURG'a, BRUNS'a i wywody MIKULICZA, oraz LIESRINK'a ze zdaniem NUSSBAUM'a i RYDYGIERA, dochodzi do konkluzji, iż zgadza się z poglądami RYDYGIERA, dodając do nich swoje uwagi następujące:

„Cyfry pewnych grup operacji nie są w stanie zastąpić całkowitego obrazu życia oddziału chirurgicznego, jego tajemnic, przebiegu ran, gojenia się, długości pobytu w oddziale chorych, powikłań i t. d.. Ileż to razy zdarza się, że śmierć następuje z błachej rzeczy, gdy tymczasem chora po wycięciu krtani lub jajnika wychodzi zdrowa“ i dalej:

„Wreszcie jeśli możebne jest usunięcie spray'u w Rostocku lub na wspaniałej klinice LANGENBECK'a, przewyższającej pałace, to zdaje mi się niebezpiecznym eksperymentem u nas, gdzie dopiero o sprawie antyseptycznej mówić począto, gdzie trzeba walczyć dla niej o prawo obywatelstwa, gdzie grzybki i rutyna mają mocnych sprzymierzeńców“.

12) Dwa przypadki kostniaków mnogich. [Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego. 1880, str. 107—118]; bardzo ciekawy opis rzadkiego a nader interessującego zjawiska.

13) Mięsak jądra prawego [tamże 1881. str. 52—61].

Okres drugi.

(od 1881 do 1883).

14) O zatruciu kwasem karbolowym. [Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego. 1881, str. 399]. Jest to pierwsza rozprawa w przedmiocie, który wyczerpał i wybornie opracował w artykule:

15) O zatruciu kwasem karbolowym. [Gazeta Lekarska. 1881. № 9 i 10].

Rozprawa ta jest bardzo pięknym wyczerpującym odczytem, dotyczącym sprawy wówczas mocno na czasie będącej, niemal pałacej.

16) Obecne stanowisko metody Listerowskiej, z uwzględnieniem głównie zarzutów przeciw niej wymierzonych [Gazeta Lekarska. 1881 r. str. 17, 79, 96, 134, 158, 262, 369, 494, 593, 741, 759, i 779]. Jedną z najpiękniejszych prac MATIAKOWSKIEGO. jeden z dowodów, jak dzielnym szermierzem w sprawie rzetelnego postępu był on w epoce trudnego, bardzo trudnego przełomu, jakiemu w tym czasie podlegała nasza chirurgia. Pominąwszy poprawny, nadzwyczaj barwny język, benedyktyńską cierpliwość w zbieraniu materiału i cytat, przyznać musi każdy, iż tryska z tej pracy widome promieniowanie talentu i szlachetny zapał człowieka, przekonanego o istotnej wartości bronionych przezeń zasad. Radzę każdemu z młodszych kolegów, zrodzonych i wychowanych już w czasach aseptycznych, przeczytać tę rozprawę, by poznali jeden z naj-

lepszych dokumentów genezy tego, co dziś się im rzeczą prostą, łatwą do pojęcia i niewątpliwą słusznie wydaje.

Zamiar swój wymownie, acz skromnie, wypowiada w końcu tej mozolnej i wykończonej starannie pracy:

„Nie ma ta praca na celu studyów samodzielnych, bo autor ich nie robił, ani pretensyi do wyczerpania przedmiotu, bo to było nad jego siły, ani przedstawienia zaokrąglonego obrazu, bo rzut oka na pracę wykazuje dostatecznie, jak jest nieorganicznie pozlepianą; lecz podejmując ją, miałem na celu wywołać ruch myśli u nas w przedmiocie, który przebiegł całą Europę, nie wyłączając kraju żadnego, wywołać reformę tego fatalnego stanu, w jakim się opatrywanie ran u nas powszechnie—nie tylko na prowincyi—lecz i w Warszawie znajduje. Nie dość na tem, że pierwszy opatrunek ran spoczywa często w ręku felczerów, istnieją szpitale, gdzie lekarz powierza operacye felczerowi, nie mówiąc już o opatrywaniu ran“.

17) **Przyczynek do nadłamań kości.** [Gazeta Lekarska. 1881. № 42].

Znowu piękne studyum kliniczne, wykazujące, jak umiał korzystać autor z nastroczającego mu się materiału.

Okres trzeci.

(od 1882 do śmierci).

MATLAKOWSKI, otrzymawszy drogą konkursu, na którym zabłysnął pełnem światłem swych przymiotów, posadę szpitalną, a mianowicie miejsce ordynatora oddziału chirurgicznego żeńskiego w szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie, występuje na widownię samodzielnej pracy chirurgicznej, zdobywa praktykę, powodzenie materyalne, rozgłos i tworzy szkołę.

18) W numerze 6-ym Gazety Lekarskiej z 1882 podaje kazuistyczny artykuł p. t. **Uwięźnięcie w oskrzeli szczoteczki** [z ciekawą bardzo sekcją], odłamanej przy czyszczeniu rurki tracheotomicznej, a wkrótce potem zwraca powszechną uwagę talentem swym pisarskim i artystycznym nastrojem umysłu w ślicznym szeregu feljetonów, zatytułowanych:

19) **Korrespondencyje z Pragi Czeskiej.** [Gazeta Lekarska 1882. №№ 24, 25, 28, 29, 30, 33, 37].

Potem idą studia herniologiczne pod tytułem:

20) **Kilka spostrzeżeń przepuklin, uwagi nad niemi.** [Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego. 1882. str. 309—344], a dalej:

21) **O przewlekłym ropnem zapaleniu okostnej,** rozprawa czytana na II zjeździe lekarzy i przyrodników Czeskich w Pradze w 1882 [Oznamienowatel II sjezda 1882. Sprawozdanie w Przeglądzie Lekarskim. 1882. № 30].

22) **Wykład wyczerpujący p. t. Przewlekły ropień kości.** [Gazeta Lekarska. 1882. №№ 32, 33, 34].

23) **Ectopia vesicae urinariae.** [Gazeta Lekarska. 1882. № 46].

24) **Kilka spostrzeżeń złamań powstałych bez udziału siły zewnętrznej.** [Gazeta Lekarska. 1882. №№ 20 i 21].

25) *Occlusio tractus intestinalis*, nakłucie kiszki, wlewania Hegarowskie, wyzdrowienie. [Gazeta Lekarska. 1883].

26) Przyczynek do kazuistyki guzów prącia. [Gazeta Lekarska. 1883].

27) Naftalina. [Gazeta Lekarska. 1883. №№ 18, 19, 20].

28) Wydobycie szpilki podwójnej z pęcherza [Gazeta Lekarska. 1883. № 50].

29) Uderzenie pięścią w skroń, zaniemienie. [Gazeta Lekarska. 1883. № 49].

30) Przypadek przepukliny pachwino-przedotrzewnowej; uwagi nad przepukliną inguino-properitonealis. [Gazeta Lekarska. 1883. №№ 39 i 40].

31) Wydobycie ciała ruchomego z jamy kolanowej. [Gazeta Lekarska. № 13].

32) Dwa przypadki wycięcia kości piszczelowej za pomocą osteotomu Stoll'a przy zapaleniu kości gruźliczem. [Gazeta Lekarska. 1884. № 8].

33) Torbiele jajnika, tkwiące w więzach szerokich. Wyłuszczenie obu torbieli. [Gazeta Lekarska. 1884. № 15].

34) Pęknięty wianek maciczny w pochwie, zmiany przezeń wywołane. [Gazeta Lekarska. 1884. № 9].

35) Życiorys profesora Hoyera. [Księga pamiątkowa HOYERA, str. I—LXXVII. Toż samo w Gazecie Lekarskiej. 1884. № 51].

36) Życiorys Klinka. [Gazeta Lekarska. 1884. № 42].

37) Kilka spostrzeżeń rzadszych postaci zwichnięć i złamań:

- a więc: a) Zwichnięcie prawego palucha stopy ku górze.
b) Zwichnięcie żuchwy w stawie żuchwoskroniowym.
c) Zwichnięcie niepełne prawej stopy ku tyłowi.
d) Zwichnięcie niepełne lewej stopy ku tyłowi i na zewnątrz.
e) Nadłamanie kości przedramienia u dziecka.
f) Złamanie goleni ze zrośnięciem dopiero po 7-iu miesiącach.
g) Złamanie lewej goleni, odłamanie główki kości łydkowej, uszkodzenie *nervi peronei*, znaczne opóźnianie zrostu.
h) Odłamanie główki kości łydkowej lewej i krwistek w stawie kolanowym.
i) Odłamanie kości łydkowej prawej.
[Gazeta Lekarska. 1885, str. 757, 779].

39) Torbiel masłowa w sutce. [Gazeta Lekarska. 1886, str. 205].

40) Kilka uwag o zmianach, zachodzących w jelicie zaciśniętem w przepuklinach uwięzionych. [Gazeta Lekarska. 1886, str. 458 i 488]. Jest to odczyt w Towarzystwie Lekarskiem Warszawskim wygłoszony, a mający rozstrzygnąć pytanie, jak chirurg powinien postąpić w obec postrzeżonych przez się zmian w kiszce uwięzionej we wrotach przepuklinowych; czy ma tę kiszkę odprowadzić do jamy brzusznej, czy nie. Przeprowadziwszy słuchacza przed całym frontem systematycznie uporządkowanych wyników nauki, dotyczących omawianej tu sprawy, dochodzi autor do następujących wniosków:

„... jeżeli kiszka posiada barwę marmurkową, gdy na ciemno-fioletowym, czarnem tle, istnieją wysepki szare, szaro-żółte, szaro-zielonkawe, brudno-czarne, ziemiste, gdy przy ucisku i poruszaniu pewne miejsca ściany unoszą się nakształt baniek i w tejże chwili bezwładnie opadają, gdy ściana posiada miejsca takie, które utraciły wszelką sprężystość i pływają na zawartości kiszki jak rozmoczona bibuła, wreszcie gdy cała pętlica uwięziona jest ochlapła, opadnięta, słowem jeśli kiszka uległa zgorzeli, ale jeszcze jest zamkniętą, t. j. niema przedziurawienia, wtedy należy stanowczo zaniechać odprowadzenia“.

41) Trzydzieści sześć przypadków przetok moczowych. [Gazeta Lekarska. 1886, str. 750, 776, 799, 836, 836, 880].

Z tych trzydziestu sześciu przetok tylko pięciu nie operował MATLAKOWSKI a ogłosił je dlatego, żeby przedstawić całość materiału, żeby usprawiedliwić się, iż nie trudność przypadku, ale inne względy [samoistne uzdrowienie, wypisanie pod nieobecność ordynatora chorej przez władzę z powodu nieporządku, oraz 3 przypadki samowolnego opuszczenia oddziału przed operacją] wpłynęły na wyjście chorych ze szpitala przed operacją. Przypadki te wcale nie były cięższe od tych, które wyleczono za pomocą uciążliwych operacji.

Musimy koniecznie odesłać czytelnika do oryginału, tyle on zawiera dokumentów sumienności, nauki i poświęcenia ze strony autora, wobec choroby a raczej kalectwa, dręczącego najbiedniejsze sfery proletaryatu i wymagającego mnogich, zawiłych, zmuśnych, czas pochłaniających, cierpliwość wyczerpujących zabiegów.

42) Wycięcie odbytnicy przy jej wypadnięciu, oraz rzadki przypadek brodawczaka. [Gazeta Lekarska. 1887, str. 619].

43) O twardzieli nosa, [wspólnie z JAKOWSKIM. Gazeta Lekarska. 1887].

44) Jaką powinna być sala operacyjna. [Gazeta Lekarska. 1887, str. 919]. W tym artykule, krytykującym poglądy kolegi DUNINA o salach operacyjnych szpitala Dzieciątka Jezus, MATLAKOWSKI kreśli projekt sal istotnie dobrych, odpowiadających wymaganiom już nie antyseptyki lecz idealnej aseptyki, narzekając arcyciesielski na brak funduszków czy też dobrych chęci ze strony zarządów szpitalnych Warszawskich, które do dnia dzisiejszego [po śmierci MATLAKOWSKIEGO] za małymi wyjątkami bronią się, jak mogą, od nakładów w tym kierunku. [U Dzieciątka Jezus ogromny oddział zwany salą 16-ą nie ma porządnej sali, ani narzędzi; to samo dotyczy szpitala Żydowskiego i Warszawskiego szpitala dla dzieci, gdzie do dnia dzisiejszego niema nawet szpitalnych sterylizatorów].

Po tej wybornej tendencyjnej rozprawie idą jeszcze lepsze od niej kliniczne notaty w postaci odczytów klinicznych, a mianowicie:

45) Skrócenie więzów okrągłych czyli t. zw. operacja Aleksandra. [Przegląd Lekarski. 1887].

46) Przypadek wycięcia nerki przy tak zwanej phthisis renalis. [Gazeta Lekarska. 1888, str. 1 i 33].

47) *Aneurysma traumaticum arteriae carotidis communis dextrae*, oraz uwagi o sposobie Antylla. [Gazeta Lekarska. 1888, str. 111, 140, 166 i 182].

48) Dwa przypadki zapalenia otrzewnej pochodzenia połogowego, lezone za pomocą laparatomii. [Gazeta Lekarska. 1888, str. 461].

49) Przypadek wyleczonej promienicy. [Gazeta Lekarska. 1889. № 3]. [Wyleczenie stwierdzono w dwa lata po operacji].

50) Trzy przypadki podwiązania tętnic tarczowych, dokonanego sposobem Drobnika, [wynik we wszystkich szczęśliwy, ale nie zadawalający]. [Gazeta Lekarska. 1889. № 18].

51) Tegoczesny sposób operowania raka sutki. [Odczyt kliniczny—wydawnictwo Gazety Lekarskiej. № 11. 1889].

52) Przyczynek do chirurgii żołądka. [Gazeta Lekarska. 1889. №№ 5, 6, 7,] a mianowicie:

a) Dwa przypadki wycięcia odźwiernika (*carcinoma pylori*), w pierwszym *mors* w 50 dni po operacji, w drugim *mors* w 16 godzin.

b) Trzy przypadki laparatomii w celach badawczych przy raku i wrzodzie żołądka.

c) Dwa przypadki gastroenterostomii.

d) Dwa przypadki gastrostomii.

53) Przypadek ropnia podotrzewnowego (*pyothorax subphrenicus*) [Nowiny Lekarskie. 1889. № 1, i 2]. W istocie ropień był zależny od gruźliczego zapalenia otrzewnej otorbionego, leżał pod przeponą i przemieszczał wątrobę.

54) Podwiązanie tętnicy pośladowej prawej w jamie miednicy z powodu rany klutej. [Gazeta Lekarska. № 33. 1889].

55) *Periurethritis dissecans*. [Gazeta Lekarska. 1889. № 28].

56) Prztykający palec (*doigt à ressort*). [Gazeta Lekarska. 1889. № 17].

57) Dwa przypadki osteoplastycznej resekcji stopy. [Gazeta Lekarska. 1889. № 4].

58) Przyczynek do ciąży zamacicznej. [Gazeta Lekarska. 1889. №№ 41—43]. W tym przypadku autor skaleczył moczowód, bo nie było sposobu zrobić inaczej, wszył go do ściany brzusznej, a w celu wyleczenia nie dającej się inaczej operować przetoki moczowej, z powodzeniem wyjął tejsze chorej nerkę. Chora wyzdrowiała.

59) Zestawienie 25-ciu przypadków otwarcia jamy otrzewnej przy chorobach narządów rodzajnych kobiecych niezapalnego pochodzenia. Serya pierwsza. [Gazeta Lekarska. 1887, str. 902, 928, 958, 983, 999, 1030, 1051, 1072, 1104, 1135].

60) Zestawienie 25-ciu przypadków otwarcia jamy otrzewnej przy chorobach narządów rodzajnych kobiecych niezapalnego pochodzenia. Serya druga. [Gazeta Lekarska. 1888, str. 934, 955, 974, 993].

61) Zestawienie 25-ciu przypadków otwarcia jamy otrzewnej przy chorobach narządów rodzajnych kobiecych niezapalnego pochodzenia. Serya trzecia. [Gazeta Lekarska. 1889, str. 941, 956, 979, 996].

62) To samo. [Serya czwarta]. [Gazeta Lekarska. 1890, str. 533, 554, 574, 597, 616 i 633]. Te cztery zestawienia zawierają razem:

Sto przypadków laparotomii ginekologicznych, opracowanych po mistrzowski i stanowią historię działalności operacyjnej MATLAKOWSKIEGO na tem ważnem polu nowożytniej chirurgii.

Spotykamy tu owaryotomie, myomotomie, myomohysterektomie, operacye cięży zamacicznej, uterofiksacyę i t. d. i t. d..

63) Nowy sposób przytwierdzania wypadłej lub w tył pochylonej macicy za pomocą przeszczepienia więzów obłych. [Przegląd Lekarski. № 46].

Jest to opis nowej metody operacyjnej pomysłu MATLAKOWSKIEGO.

- 1) Cięcie w smudze białej.
- 2) Otwarcie otrzewnej tyle tylko, żeby przeszły 3 lub 4 palce.
- 3) Ujęcie palcami i wyciągnięcie macicy aż do rany skórnej.
- 4) Na $1\frac{1}{2}$ centymetra od rogu macicy po jednej i po drugiej stronie nacina się wzdłuż otrzewną na więzach obłych i przez te szpary wyciąga się te więzy na 6 do 8 ctm..
- 5) Każdy wyciągnięty w ten sposób wiąz obły przewiązuje się raz jeden mocną ligaturą i ten przewiązany koniec obwodowy opuszcza się pod przeciętą otrzewną.
- 6) Końce więzów ośrodkowe ujmuje się tymczasowo w kleszczyki hemostatyczne.
- 7) Zamkniętymi szczypczykami przebija się rozścięgną brzuszne, mięsień prosty brzucha i otrzewną ścienną w obu wargach rany brzusznej w odległości 1 do 2 centymetrów od jej brzegów i o 2 centymetry nad spojeniem łonowem.
- 8) Ujmuje się temi szczypczykami koniec ośrodkowy więzu, zrzuciwszy z niego zawieszony kleszczyki hemostatyczne i przez ścianę brzuszną [oprócz skóry] przewłóczy się go od wewnątrz na zewnątrz i od tyłu ku przodowi, a więc z brzucha ku skórze. Wyciągnąwszy w ten sposób wiąz przez *boutonnière*'ę, zrobioną w ścianie brzusznej, ujmuje się go powtórnie w kleszczyki hemostatyczne, żeby się nie cofnął. To samo robimy po drugiej stronie.
- 9) Za przykładem SAENGER'a skaryfikujemy otrzewną przedniej powierzchni macicy przez skrobanie i przyszywamy ją trzema szwami do otrzewnej, pokrywającej przednią ścianę brzuszną a więc do wewnętrznej powierzchni i prawej i lewej wargi rany ściennej. Najwyższy szew ma wypaść na wysokości macicznych końców obu więzów obłych.
- 10) Przed związaniem szwu maciczno-ściennego przekonać się musimy, czy się węń nie dostały kiszki, sieć i t. p..
- 11) Wraz ze ściągnięciem i związaniem tych trzech szwów ściągamy oba więzy obłe, przedziergnięte przez ścianę brzuszną

[oprócz skóry] i zawiązujemy je na supel, ściągając go jak najmocniej.

- 12) Końce supła zawiązujemy ligaturami i po nad nimi obcinamy koniuszczki, ugniecione przez dwukrotne zakładnię kleszczyków hemostatycznych.
- 13) Zaszycie ściany brzusznej i rany skórnej na tym suple i na tych trzech szwach macicznie - brzusznych, opatrunek aseptyczny, przewiązka elastyczna, t. j. gumowo-taśmowym lub fildekosowym (*filz d' Ecosse*) bandażem, szerokim na 10 — 14 dni.
- 14) Po 14 dniach wyjmujemy szwy.

Asystowałem MATLAKOWSKIEMU przy 3-ech tego rodzaju operacjach i widząc prostotę, łatwość wykonania oraz racjonalność metody, oraz podziwiając dowcip autora w jej obmyśleniu, czułem się w prawie wychwalać ją serdecznie na Zjeździe chirurgów polskich w Krakowie. Nie moją rzeczą jest sądzić o ostatecznym wyniku takiej wentrofikacji, gdyż nie miałem sposobności badania tych 3 chorych później.

64) Zakrzepy żył jako następstwo influenzy. [Gazeta Lekarska. 1890. Nr. 33].

65) Wycięcie żyły podskórnej odgoleniowej przy żylakach i wrzodach goleniowych. [Nowiny Lekarskie. 1891].

66) Główniejsze rodzaje szwu chirurgicznego. [Kronika Lekarska. 1890. № 5, str. 229]. Autor na żądanie redakcyi tego pisma opisał treściwie i dokładnie główne rodzaje szwu i dał do tego tablicę litograficzną.

67) O bąblowcu sieci z punktu chirurgicznego z opisaniem własnego przypadku bąblowca pojedynczego sieci i krézki. [Gazeta Lekarska. 1890. №№ 6, 7, 9, 10, 12 i 13]. Artykuł, ozdobiony zbiorem 21 przypadków, zebranych z literatury.

68) MATLAKOWSKI i EDWARD PRZEWOSKI. Przyczynek do lepszego poznania t. zw. torbielomięśniaków macicy. [Gazeta Lekarska. 1891, str. 926 i 955].

69) O szczególnej kulkowej zawartości torbieli skórzastych. [Gazeta Lekarska. 1891, str. 1001].

70) Kilka myśli w przedmiocie chirurgii dróg żółciowych. [Gazeta Lekarska. 1891, str. 481, 505]. Jest to najlepsza z prac w tej sprawie po polsku pisanych, zakończona bardzo słusznem ubolewaniem nad tą okolicznością, że jeszcze bardzo jest trudno postawić sobie wskazania do koniecznej interwencyi chirurgicznej w wielu przypadkach, teoretycznie jasnych, w których przebieg dalszy choroby nieraz zmusza chirurga do wyjęcia z karbolu przygotowanych już narzędzi i do oddania *retro* chorego w ręce terapeutów.

71) Dwa dalsze przypadki ciąży zamacicznej. [Gazeta Lekarska z r. 1892, str. 9 i 31].

72) O wycięciu kiszki ślepej wobec zwięzienia rakowatego i bliznowatego. [Przegląd Lekarski z r. 1893, str. 161, 172, 185, 201, 214, 755, 270, 309, 321 i 333]. Opis dwu przypadków własnych oraz 29-ciu zebranych z literatury. Obszerną część pracy zajmuje wykład świetny o objawach i sposobach leczenia

tych zwiężeń kiszki ślepej. Wykład ten nosi na sobie cechy utworu skończono- nego i najpochlebniej świadczy o nauce i doświadczeniu autora, jak nie mniej stanowi dowód jego zdolności pedagogicznych i literackich.

73) Rozprawa, zatytułowana: Pięć przypadków wycięcia kiszki z natychmiastowem doraźnem zaszcyciem jej jest może ostatnią pracą MATLAKOWSKIEGO. Drukował on ją w 51 numerze Gazety Lekarskiej czyli w grudniu 1893 roku. Kilka słów przemowy do tego artykułu, gdy go się dziś czyta, wyciskają gwałtem łzy z oczu najobojętniejszemu człowiekowi:

„Jeśli — pisze MATLAKOWSKI — ośmielam się ogłosić te pięć tak luźnych i różnorodnych spostrzeżeń, to tylko dlatego, że jako jednostki może kiedyś przydadzą się komuś na co; wszak *Lancet* i *British Med. Journal* są przeładowane kazuistyką, choć to dzieje się u narodu, któremu przecież nie zbywa na spostrzeżeniach; a nadto może znajdzie ta notatka usprawiedliwienie z nieobrobienia swego w tem, iż autor znajduje się w niezwykłych warunkach“.

I opisuje: 1) przypadek, w którym wycinał nowotwory kiszki grubej, mors; 2) *peritonitis fibrinosa-purulenta generalis e perforatione intestini tenuis compressi a synechia fibrosa; resectio intestini, mors e peritonitide*; 3) *ruptura intestini tenuis; hernia inguinalis, omentalis, irreponibilis dextra; peritonitis septica; enterectomia, enterorrhaphia, mors*; 4) *hernia cruralis dextra; incarceration, gangraena intestini, enterectomia, enterorrhaphia, mors*; 5) *hernia cruralis sinistra incarcerationata, gangraena intestini, enterectomia et enterorrhaphia, mors*. Proszę przeczytać ten opis klasyczny, proszę rozpatrzyć się w sprawozdaniu tem, tak sumiennie zanotowanem; dowiedzie się wówczas, jakie to były przypadki, z jaką odwagą, z jaką sztuką i z jaką pedantyczną sumiennością zabierał się on do ratowania tych beznadziejnych męczenników. Ogłosić pięć kiszkowych operacji z pięcioma zejściami śmiertelnymi nie każdy potrafi. Trzeba mieć charakter MATLAKOWSKIEGO na to i jego czystą miłość dla nauki. Ten filozof, nad grobem stojący, prosi o wyrozumiałość, że taką daje notatkę bo „znajduje się w niezwykłych warunkach“, to znaczy, że słyszy już pukanie anioła śmierci do drzwi jego chaty, że traci nadzieję zebrania dalszych tego rodzaju historyi chorób, w których nie „mors“, ale „sanatio“ z tryumfem by mógł napisać. Widać tę nadzieję ze słów jego [l. c. str. 1348].

„Oba te przypadki, choć skończyły się śmiercią, mnie jedynie utwierdziły w przekonaniu, iż w odpowiednich stanach, przy pewnej ilości sił u chorego z przepukliną zgorzelinową, robić należy wycięcie z zaszcyciem kiszki doraźnem, a nie rzyć sztuczną“.

Co za skromność i sumiennosc widnieje z następujących wyrazów:

„Winą zejścia nieszczęśliwego była wada w szwie; należy jednak pozostawiać ranę w ścianie brzusznej niezaszytą i do kiszki zeszytej, a odprowadzonej do jamy otrzewnej wprowadzać pasek gazy jodoformowej, dla zapewnienia sobie ratunku w razie zawodu ze strony szwów“.

Przeczuwając i rozumiejąc zbliżający się koniec swej działalności naukowej czuje się tu MATLAKOWSKI w obowiązku ogłosić zebrane, a tak doniosłe dla chirurgów notaty bo: „może się kiedy komuś na co przydadzą“.

Chował je widocznie w biurku, marząc o tem, że na podstawie własnego doświadczenia napisze kiedyś sam wykład skończony tak, jak wykańczał poprzednie klasyczne swoje wykłady. Widząc, że chwili tej nie doczeka, decyduje się ośmielony przykładem anglików na ogłoszenie tych, jak je nazywa, „jednostek kazuistycznych“. Rozprawa ta zdaniem mojem charakteryzuje dosadnie umysł autora.

W przypadku pierwszym, w którym z powodu raka kiszek grubej postanowiono operację, ale rodzina chorej nie zgodziła się na nią, zmuszony był MATLAKOWSKI przedsięwziąć tę operację dopiero *in extremis* i powiada o niej:

„18 listopada o godz. 2½ przystąpiliśmy [DUNIN, JASIŃSKI i CIECHOMSKI] do operacji, lecz bez wiary w możliwość ocalenia chorej, z powodu marnego tętna, *resp.* czynności serca oraz zapalenia otrzewnej“.

Mozolna ta i męcząca operacja trwała 3 godziny. Chora zmarła w 14 godzin po operacji. Przy końcu opisu powiada autor:

„Z tego spostrzeżenia płynie wielka nauka: w tak ciężkim stanie chorego, nie kuś się o leczenie doszczętne; poprzestań zrazu na samej rzyci sztucznej, lub — co lepiej — na spojeniu jelit (*enteroanastomosis*)“.

Znowu więc uczciwa, zimna, surowa krytyka własnego postępowania, zrzeczenie się doszczętne jakiejś fałszywej ambicji w imię prawdy, nauki i rzetelnego postępu.

Takich ustępów z dzielnych prac MATLAKOWSKIEGO przytoczyłby można było całe szeregi.

Jakaż różnica między nim a takimi, którzy zaczynają i kończą swą działalność naukową od krytycznych napaści na cudzą pracę!

MATLAKOWSKI nigdy na nikogo nie napadał, krytykował tylko własne myśli i działania; o drugich sądził rzadko a zawsze bezstronny, najczęściej pobłażliwy. Ostrym się stawał tylko wtedy, gdy go oburzała niesumienność lub nieuczciwość ludzka, szkodząca dobru ogólnemu, lub kalająca naukę w brudzie blagi i szarlataneryi.

*

*

*

Tyle zdołałem zebrać prac chirurgicznych mego zacnego i drogiego druha i kolegi. Przypuszczam, że niejedną jeszcze perłę z tego drogiego skarbcza opuścił. Sądzę, iż same tytuły tych siedemdziesięciu trzech prac, w ciągu ośmnastu lat napisanych są w stanie uzupełnić to, co mogłem o MATLAKOWSKIM jako o chirurгу powiedzieć. Oby społeczeństwo nasze więcej takich synów miało, wówczas bowiem dostąpi prawa do szczytowania się, że posiadało prawdziwych filozofów.

„Miłość mądrości prowadzi człowieka do ciągłego ubiegania się o doskonalenie rozumu, który go wynosi do najpierwszego rzędu stworzeń ziemskich“. [JAN ŚNIADECKI. Dzieła. Wydanie MICHAŁA BALIŃSKIEGO. Tom V. Warszawa. 1837, str. 28].

WŁADYSŁAW MATLAKOWSKI, JAKO ORDYNATOR SZPITALNY.

Wobec świeżej, olbrzymiej straty, jaką poniosła nauka nasza, a zwłaszcza odłam jej—chirurgia, wobec bólu i smutku, jaki serce nasze rozdziera, trudno jest pisać spokojnie i rozważać wielkie zasługi MATLAKOWSKIEGO temu, który ciągle był najbliższym świadkiem niespożytej Jego działalności, który rad był odczuwać Jego dolę i niedolę, choć dzielił z Nim małą tylko cząstkę całego trudu i znoju. Właśnie ową cząstkę pracy MATLAKOWSKIEGO, jako ordynatora szpitalnego chciałbym skreślić tutaj, aby dać poznać szerszemu ogółowi lekarskiemu, że niedawno zgasły mąż ten był najzagorzalszym i najlepszym rzecznikiem postępu u nas na niwie chirurgicznej, oraz był człowiekiem wielkiego serca i rozumu.

Czem chirurgia była przed 15 laty i czem jest dzisiaj, zaiste, trudno pojąć, jak olbrzymi przewrót dokonał się w niej w tak krótkim przeciągu czasu. Doprawdy ludzkość powinna wznosić ołtarze na cześć tych pionierów wiedzy, którzy przez pracę całego życia swego, tyle łez, tyle cierpień i tyle niedoli świata oszczędzili.

W epoce nowej ery chirurgicznej, kiedy każdy dzień nieomal przynosił nowe zdobycze, MATLAKOWSKI chwycił wszystko z niezrównanym zapałem, przeszczepiał na nasz grunt całkowicie lub odpowiednio przystosowywał i rychło wszemu ogółowi lekarskiemu o postępach tych u nas znać dawał.

On wierzył w chirurgię i ukochał ją tą przezczystą idealną miłością, która nie pozwala dostrzedz największych choćby przeszkód, każe natomiast zaprzeć się siebie i święcie w przyszłość wierzyć. On nie szedł, ale biegł na drodze postępu w tej gałęzi pracy; ufny w swój zapał i energię, nie liczył się nigdy z siłami swemi, a los okrutny, zanim zniweczył Go zupełnie, stargał przedwcześnie u samych wrót szczęścia Jego wątłe siły i zdrowie.

W zaraniu działalności swej lekarskiej był pomocnikiem prof. KOSIŃSKIEGO. Po 6-u latach wyniósł z kliniki chirurgicznej doskonałą znajomość dyagnostyki i pojęcie o znakomitej technice. Sam bardzo wiele pracując nad sobą, zdołał w tymże czasie ogłosić kilka poważniejszych studyów i spostrzeżeń, a podczas konkursu w r. 1882 wykazał świetną wprawę kliniczną, głęboką wiedzę teoretyczną, oraz bardzo dobrą technikę operacyjną.

Chwila, w której MATLAKOWSKI, jako ordynator, zaczął samodzielne pracować jest początkiem Jego szybkiego rozkwitu, jest wstępem Jego wspaniałego, niestety zbyt krótkiego w chirurgii pochodu, po którym niezatarte pozostawił ślady.

Niezapomnianego przewodnika mego poraz pierwszy poznałem w połowie 1884 r., a byłem Mu przedstawiony przez kol. JAWOYŃSKIEGO. Obowiązki pomocnika zacząłem pełnić dopiero na początku 1885 r. po zatwierdzeniu mnie przez władzę. Dziś gdy na każdym oddziale chirurgicznym tak klinicznym jak również i szpitalnym widzimy z górą dziesiątek asystentów, trudno nawet uwierzyć, że wówczas rzadko który oddział miał jednego pomocnika, a ordyna-

tor sam jeden wszystko robić musiał, do operacyi zaś spraszać kolegów z tegoż albo nawet i z innego szpitala.

Dziś dopiero zrozumieć możemy, jak wiele pracować musiał MATLAKOWSKI sam jeden na oddziale, składającym się z 57-u łózek, które tuliły po większej części najstraszliwszą nędzę i ciężkie zazwyczaj przypadki chorobowe. Wówczas przy każdej operacyi nie odmiawiał swej pomocy zacny ORŁOWSKI, przed kilku laty zmarły ordynator oddziału męzkiego, a do większych zapraszał zwykle kol. JAWDYŃSKIEGO i JASIŃSKIEGO. Dorywczó poza obowiązkami swymi w pracowni anatomopatologicznej pomagał również kol. KIJEWSKI.

Najgorliwszy może urzędnik nie przychodził tak punktualnie do bióra, jak MATLAKOWSKI przychodził do szpitala. O 9-ej rano oglądał najprzód wszystkich chorych, codziennie pilną zwracając uwagę na pościel, patrzył pod poduszki mniej ochędożnych kobiet, zaglądał do szafek i pod łóżka, a często-kroć i za piece. Zaraz na miejscu notował na karcie szpitalnej stan ważniejszych chorych, innych zaś przeznaczonych do opatrunku szematy zabierał

wypełniał sam podczas opatrywaniu. Dział ten prowadzony był z niezrównaną pedanterją; każda karta szpitalna była skończonym obrazem początku i przebiegu danego cierpienia; z niej wreszcie własnoręcznie pisał wyczerpującą statystykę wszystkich bez wyjątku przypadków. Ważniejsze opatrunki robił zwykle sam, przez długi czas nie dowierzając nikomu, robił je szybko i niezmiernie łagodnie, co nie łatwo było w owe czasy, kiedy cały sposób postępowania pooperacyjnego był więcej niż teraz skomplikowany. Po opatrzeniu wszystkich ran niepowikłanych przystępowano do operacyi już naznaczonej lub nagłej, a naostatek dopiero oglądano chorych dotkniętych różą, która w r. 1885 gospodarowała u nas jeszcze na dobre.

Rok ten był chwilą przełomu dla naszego oddziału. Podczas kilku-miesięcznej nieobecności ordynatora już zaczęliśmy z kol. KRAJEWSKIM, jako zastępcą, stosować sublimat 0,1% do obmywania ran, opierając się na wyczerpującej pracy SCHEDE'go w tym przedmiocie (*die antiseptische Wundbehandlung mit Sublimat. Sammlung klin. Vort. Febr. 1885*). MATLAKOWSKI wraca z Anglii i przywozi ze sobą cały zapas narzędzi, szkła, misek i serwet obok kaftaników i pończoch wełnianych dla chorych po laparotomiach. Zawrzało wtedy nowe życie w oddziale; zaczynamy szorować chorych szczerkami i zlewamy tak obficie sublimatem i kwasem karbolowym, mocniejszym niż dotąd, że niepodobna pokazać się w sali operacyjnej bez kałoszy; ręce własne myjemy bardzo pilnie i strasznie niszczymy, biorąc narzędzia z 5% roztworu karbolu, do opatrunku używamy tylko mocnej gazy sublimatowej, przez nas samych przyrządzanej. Pamiętam dobrze, jak nie posiadał się z radości nasz dzielny przewodnik wówczas, gdy operacye zaczęły przebiegać bez gorączki, gdy róża, nieodstępna towarzyszka naszych ran, do-szczętnie i odrazu wygasła, gdy wreszcie każda czysta rana goiła się doraźnie. Nie dość Mu jeszcze na tem, bo zaraz w niedługim czasie urządza własnym kosztem całą salę operacyjną, usuwa wszystkie sprzęty drewniane i zastępuje żelaznymi ze szkłem lub marmurem, sprawia wspaniałe szkła-

ne irygatory, kosztowne ceraty na stół operacyjny i opatrunkowy i przybiera w białe płaszcze siebie i wszystkich pomocników.

Pozatem wciąż marzył o ułożeniu własnym kosztem posadzki kamiennej w sali operacyjnej, na co władza szpitalna nie zgodziła się z uwagi na jakieś przeszkody techniczne, a już nieustannie trapiła Go ta okoliczność, że sala operacyjna bezpośrednio łączyła się ze salą chorych.

Ponieważ laparotomia nie była, tak jak teraz, operacją codzienną, gotowaliśmy się więc do niej świętecznie i najchętniej we wtorki i soboty; sala operacyjna była, jak i teraz, tylko jedna i służyła zarówno do opatrunków; w wigilię zatem laparotomii oczyszczano ją dokładnie i zamykano aż do 9-ej rano następnego dnia; wówczas odrazu poczynano operację, nie krępując się bynajmniej zwykłą robotą oddziałową, która możliwie poprzedniego dnia załatwioną została. Jeżeli każda operacja była u nas jakby cichem nabożeństwem, to laparotomia była już solennem wśród ciszy niczem niezamąconej, przy drzwiach na klucz zamkniętych; nie dziwnego — zanadto wierzyliśmy wtedy w zakażenie z powietrza (*Luftinfection*), a więc staraliśmy się wszelkimi sposobami go uniknąć.

Na zakończenie pracy swej, dotyczącej pierwszych 25 przypadków otwarcia jamy otrzewnowej, a ogłoszonej w Gazecie Lekarskiej w r. 1887, MATLAKOWSKI tak mówi sam o postępowaniu swoim: „przed każdą laparotomią wyciera się ściany, okna i podłogę płótnem, zmoczanem w roztworze sublimatu, a podłogę nadto polewa się tym samym roztworem dla zapobieżenia podnoszenia się kurczu. Spray'u nie używałem przy żadnej z moich laparotomii i uważam go za zupełnie zbyteczny, chociaż KNOWSLEY-THORNTON, następcą SPENCER-WELLS'a w *Samaritan-Hospital* stale go używa; nie puszcza się go też wcale i przed operacją. Do toalety jamy brzusznej używam gąbek, przekonałem się bowiem, że niepodobna ich zastąpić niczem, co by posiadało w równym stopniu ich miękkość i własność wchłaniania. Do wiązania i szwów używam zawsze i tylko jedwabiu, przegotowanego w sublimacie 1:500, przed samą operacją; nigdy nie widziałem odchodzenia podwiązek. Do mycia gąbek podczas operacji i do namaczania ręczników i serwet służy roztwór sublimatu 1:1000; przy niektórych operacjach z obawy zatrucia, gąbki przechowywane w sublimacie, były podawane z wody przekrojonej. Do narzędzi i polewania ran służy $\frac{3}{10}$ roztwór kwasu karbolowego. Nie potrzebuję dodawać, że narzędzia, ręce, cerata, pole operacyjne, stół operacyjny i stołek do narzędzi myje się szcztoką z mydłem, a potem roztworem sublimatu“.

Jeżeli dodamy do tego, że przed każdą laparotomią brał kąpiel i przy wdziawał czystą bieliznę, a przed samą operacją oprócz rąk mył twarz i głowę sublimatem, to przyznać musimy, że w owe czasy był gorącym wyznawcą antyseptyki i stosował ją zawsze i wszędzie z bezgraniczną prawie pedanterią. Nie potrzebuję nadmieniać, że nie tylko sam ściśle przestrzegał tych przepisów, ale skłaniał pilnie do nich wszystkich pomocników przy operacji, nie wyłączając i służby szpitalnej.

Zbyt może rozległy ustęp z Jego pracy przytoczyłem dlatego, aby pokazać, że większość owych przygotowań robił sam własnoręcznie, przez długi czas

nie dowierzając nikomu, a co więcej jeszcze po każdej laparotomii sam również szorował ceratę, stół operacyjny i stółik do narzędzi. Wogóle, rzeczmożna, MATLAKOWSKI stosowanie antyseptyki posunął prawie do przesady, co zawsze wypadło z korzyścią dla chorych, a najdrobniejszego choćby błędu w Jego postępowaniu nie dostrzegłoby bystre oko znawcy.

Chorych po laparotomii jak również po ważniejszych operacjach nie powierzał nikomu, sam doglądał i prznosił z łóżka na łóżko, sam opatrywał w miarę potrzeby i wogóle pielęgnował z niezwykłą pieczołowitością. W ciągu pierwszych dni po operacji chorą co kilka godzin odwiedzał sam i kolejno któryś z pomocników, a przez kilka pierwszych nocy sypiała w tymże pokoju felczerka nasza, p. Wolska.

Nie więc dziwnego, że wobec takiej pracy i zapobiegliwości już wtedy wynikami swemi w najcięższych nawet przypadkach mogliśmy mierzyć się z najlepszymi klinikami zagranicznymi, rozumie się, wszystko to było zasługą wielką MATLAKOWSKIEGO. Jego niespożyta energia mężnie zwyciężała te olbrzymie trudności, jakie nastroczało Mu ubóstwo i mizerne warunki szpitala.

Co do techniki operacyjnej, to o ile sądzić wówczas mogłem, w krótkim przeciągu czasu wyrobił ją sobie znakomicie; operował szybko i ładnie, w operacjach cięższych łatwo dawał sobie radę, a tam, gdzie potrzeba było, miewał nieraz świetne pomysły. Poza olbrzymim szeregiem laparotomii, zawsze pojętnych dla chirurga, szczególnem zamiłowaniem MATLAKOWSKIEGO cieszyły się przetoki pęcherzowe poporodowe. We wstępie ogłoszonej w r. 1886 pracy, dotyczącej 36-u takich przypadków między innymi mówi: „reklama, która tak spotężniała w naszych czasach, przedarła się od dość dawna do medycyny, a zwłaszcza do chirurgii; dzisiaj już i u nas wymagają od chirurga przede wszystkim hałaśliwych operacji w rodzaju wycinania żołądka lub macicy i t. p.. Mało dzisiaj pytają o to, czy chirurg uczciwie wywiązał się z materiału, jakim faktycznie rozporządza, czy przyniósł pożytek tym chorym, którzy się u niego w oddziale znaleźli i na słabości, z których się wyleczyć istotnie chcieli. Mając mizerny materiał w swoim oddziale, składający się prawdopodobnie w połowie z kalek, żebraczek, dogorywających staruszek i tranzlokowanych z wewnętrznych oddziałów chorych, oczekujących skonu, z prawdziwym zamiłowaniem wzięłem się do przetok, które dawniej, jakem widział, uważano za plagę oddziałów chirurgicznych. Trzeba zbliżka wejrzeć, jak strasznym jest kalem przetoka dla tych biednych, wiejskich kobiet, po większej części znajdujących się w sile wieku, aby przyjsć do przekonania, iż więcej pożytku dla społeczeństwa przynosi uleczenie z tej wstrętnej choroby, niż niejedna problematyczna w skutkach operacja“.

Po tych słowach łatwo zrozumie każdy, jak szlachetne pobudki złożyły się na to zamiłowanie MATLAKOWSKIEGO do przetok, a ten, kto choć raz widział zeszycie trudnej przetoki, wie dobrze, ile trudu, ile mozołów należało włożyć w uzdrowienie doszczętnie stu z górą z takim cierpieniem kobiet. On był tutaj skończonym artystą, uzbrojonym w anielską cierpliwość i niesłychaną wytrwałość, która nie pozwalała Mu odetchnąć w pracy raz już poczętej. W całym szeregu tych uszkodzeń najstraszliwsze nawet nie uważał nigdy za nie-

uleczalne, łątał i poprawiał 10 i więcej razy, dopóki nie osiągnął pożądanego wyniku.

Jeżeli później podczas zastępstwa mego nieocenionego przewodnika i dalej, gdy korzystałem z udzielonych mi łaskawie przez kol. JAWDYŃSKIEGO przypadków, mógłbym pochwalić się dobrym wynikiem u kilkudziesięciu chorych, to całą zasługę swą składam w ofierze ceniom MATLAKOWSKIEGO, Jego bowiem cierpliwość i szlachetny zapał tkwiły mi zawsze w pamięci, ilekroć, zniechęcony niepowodzeniem, zwątpiłem o wyleczeniu tej lub owej chorej.

Przechodząc do reszty zajęć w oddziale, na pierwszym miejscu postawić muszę nauczanie młodszych kolegów, któremu ś. p. WŁADYSŁAW oddawał się z wielką ochotą i wiele czasu poświęcał; miał też przedziwny dar wykładu jasnego i potoczystego, umiał obudzić ciekawość słuchacza, a, co najważniejsza, potrafił wpoić w nowozaciężnych młodych chirurgów to przekonanie, że każdy przypadek, choćby najbłaższy, należy pielęgnować z całą sumiennością i dbałem okiem wyszukiwać w nim wszystko to, co wzbogacić może doświadczenie nasze. Za dużo zajęłoby mi miejsca, gdybym chciał dokładnie opowiedzieć, jak uczył MATLAKOWSKI badania chorego i rozpoznawania cierpienia, jak kierował niewprawną ręką podczas operacji i opatrunku, ile wreszcie cennych teoretycznych wiadomości na każdym kroku udzielał; tutaj tylko tyle rzec mogę, że był jakby stworzony na nauczyciela dzielnego, cierpliwego i wyrozumiałego. Doprawdy był On istotną skarbnicą wiedzy lekarskiej, a zwłaszcza chirurgicznej, czytał niezmiernie dużo, a, co więcej jeszcze, pamiętał doskonale to, co przeczytał, czy to w rozmowie, czy też w dyskusji specjalnej poprostu zasypywał słuchacza cytatami, a każdą sprawę do samego dna poruszył. Zdaje mi się, że żaden z kolegów, który choć trochę znał MATLAKOWSKIEGO, nie posądzi mię tutaj o przesadę, przypuszczam prędeż, że powiedziałem może za mało, wątpiący wreszcie niech weźmie do ręki którąkolwiek z prac Jego, a łatwo przekona się o prawdzie słów moich.

Co do uczniów MATLAKOWSKIEGO, to przed oczyma memi przesunął się ich cały szereg. Czy młody mistrz ten doczekał się z nich pociechy, czy wyborowe ziarno przezeń rzucone padły na urodzajną glebę, czy też na opokę — sądzić o tem nie mam prawa, tutaj zaznaczyć tylko mogę, że każdy z nich za wysoką chlubę poczytać sobie winien, jeżeli takiego, jak MATLAKOWSKI, miał przewodnika, a życiem swoim całym powinien dowieść, że wzór u najczystsze go czerpał źródła. Ten, który tyle serca miał dla młodszych kolegów, niechaj nie zatrze się nigdy w ich pamięci, a zacne imię Jego z głęboką czeią niech będzie wymawiane.

Jeżeli uprzytomnimy sobie codzienną pracę MATLAKOWSKIEGO, to doprawdy trudno jest zrozumieć, jakim sposobem starczyło Mu czasu na wszystko i jak każdą chwilę potrafił z korzyścią wyzyskać. To, co powiedziałem o oddziale, nie wyczerpuje całej Jego pracy szpitalnej; po skończeniu roboty u siebie biegł pomagać nieboszczykowi ORŁOWSKIEMU, a nie było tygodnia, żeby nie pojechał na Pragę do kol. JAWDYŃSKIEGO, aby zobaczyć jakiś ciekawszy przypadek lub pomódz przy poważniejszej operacji. Poza tem przecie miał rozległą praktykę na mieście i dość liczne ambulatoryum w domu, dalej wieczorami bywał pra-

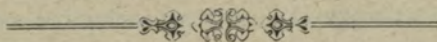
wie codziennie w szpitalu, regularnie uczęszczał na posiedzenia Gazety Lekarskiej i Towarzystwa Lekarskiego, wreszcie jako miłośnik sztuki znał dobrze wszystkie obrazy na wystawie i nie obcą Mu była każda opera i nowszy dramat w teatrze.

Teraz pytam się, kiedy miał czas do czytania i pisania, jeżeli w tak krótkim okresie swej działalności zdołał taką olbrzymią ilość prac swych ogłosić drukiem, a w każdej z nich wyczerpująco uwzględnić całą odnośną literaturę; przecież większość prac tych ze względu na swą doniosłość mogłaby być ozdobą każdego najbogatszego choćby piśmiennictwa. Tyle podjąć może tylko człowiek niepospolitego umysłu i niewyczerpanej energii, podsycanej świętym ogniem miłości dla dobra ogólnego.

Naostatek kilka słów jeszcze chciałbym powiedzieć o pracy zawodowej MATLAKOWSKIEGO poza szpitalem i o postępowaniu Jego z ludźmi. Ciesząc się wielkim uznaniem i bezgranicznym zaufaniem wielu kolegów, miał, jak wspominałem wyżej, rozległą i wyborową praktykę; tu odznaczał się jednak bajeczną nieomal bezinteresownością, nie umiał należycie oceniać szlachetnego swego poświęcenia znoju i trudów, a co zatem idzie, częstokroć nielitościwie był krzywdzony. Łagodnym obejściem swem, troskliwością od razu przykuwał do siebie chorych, dla otoczenia zaś bywał srogi i nieubłagany, jeżeli zwalczać musiał niechlujstwo i niedołęztwo.

Oto jest niedostatecznie i niezdołnie może skreślony odłam życia tego niepospolitego człowieka, który rozległą i wielce pożyteczną działalność praktyczną zdołał zjednoczyć z olbrzymią dla nauki pracą. Niech hołd, jaki Mu składamy, będzie słabym dowodem głębokiej wdzięczności za niespożyte trudy; niech przyszłość nie zatrze imienia Jego w pamięci wszystkich a niech ocenia je lepiej, aniżeli my to potrafimy!

Andrzej Ciechomski.



MATLAKOWSKI

i

SZTUKA LUDOWA.

— x — 3 —

Potrzeby i pragnienia ludzkie są wszędzie jednakie. Społeczeństwa nie rozwijają się jednak równomiernie i równocześnie we wszystkich kierunkach, w jakich myśl ludzka działa i tworzy. Dla mnóstwa przyczyn, pewne sfery działania u pewnych społeczeństw leżą odłogiem, a istniejące potrzeby i pragnienia zaspakajają się przez zapożyczanie się u innych. Wielki przykład stosunku Grecyi do Rzymu powtarzał się i powtarza, w różnych czasach i rozmiarach, u wszystkich narodów. My, będąc, jako rasa, uzdolnieni do wszelkich wzruszeń, do jakich ludzie wogóle są zdolni, odczuwając wszelkie pragnienia, jakie ludzie mieć mogą, my, w pewnych kierunkach nie zrobiliśmy żadnego samodzielnego wysiłku w celu zaspokojenia tych pragnień.

„Góralskie budownictwo“, „Styl góralski“ nie są pustymi wyrazami. Szczęśliwa improwizacya kilku ludzi jest już sprawą poważną, której znaczenie wzrasta z każdym rokiem, i ci, którzy tę sprawę zapoczątkowali, mogą bez przesadnego optymizmu powiedzieć: zwyciężyliśmy!

Jednym z tych, którzy najbardziej się przyczynili do urzeczywistnienia tej myśli jest MATLAKOWSKI.

Pasya do czynu, skłonność do entuzjazmu i nadzwyczajna wrażliwość były zasadniczymi przymiotami jego duszy i dały mu możność tak wielokrotnego zużywania siły, czerpania wrażeń i materiału dla umysłu, pobudek do czynu z całego obszaru myśli i życia.

W chwili, kiedy powstała idea góralskiego stylu, zatracił się on już, przynajmniej w Zakopanem, ostatecznie. Chcąc coś z tego zrobić, trzeba było przedewszystkiem ocalić pozostałe resztki, zebrać, odrysować, zmierzyć i opisać, zbadać i ustalić to wszystko, co jest cechą i zasadą góralskiego budownictwa.

Tu, jak się to często zdarza, dokonał tego zadania, nie ten, na którym z natury rzeczy ciążył ten obowiązek — dokonał nie budowniczy — lecz człowiek z drugiego na pozór bieguna umysłowego — dokonał lekarz-chirurg.

W MATLAKOWSKIM w dziwny sposób łączył się bardzo ścisły obserwator, bardzo subtelny analityk z tym nadzwyczajnym subiektywnym entuzjazmem, który go przy każdej sprawie i robocie porывał i unosił.

Jego książka, obok bardzo starannych, sumiennych, ścisłych i drobiazgowych studyów nad sposobem wiązania, nad stosunkami wymiarów między częściami budynku, nad znaczeniem i pożytkiem każdego kawałka drzewa, nad budarskim słownictwem—nad całą tą stroną fachową budownictwa — jest napojona zachwytem, jaki w MATLAKOWSKIM budził widok szerokiej plazy, drzwi wiązanych, sosrębu świecącego gwiazdami, koloru drzewa zbrązowiałego na słońcu, widok zieleni pól i polan, otaczających chałupę, widok silnych i smukłych jesionów i ciemniejących na reglu smreków.

I tylko z roboty takich ludzi tworzy się odrazu źródło nowego życia, wynika bezpośredni, natychmiastowy pożytek.

MATLAKOWSKI miał tą uciechę, że natychmiast po wyjściu swojej książki, mógł ją widzieć na belkach nowo budujących się domów, wśród wiórów i prząseł w ręku cieśli, radzących się jej przy budowie.

Gdyż tu nawet w Zakopanem tak już mało zostało oryginalnych chałup, że tu nawet po wzory trzeba już sięgać do książki. Cóż mówić o dalszych stronach, do których doszła wiadomość o tem budownictwie i gdzie ta książka będzie jedynym źródłem wskazówek i wzorów.

Trzeba oddać sprawiedliwość naszemu społeczeństwu, że idea ta odrazu została przyjętą życzliwie, że znalazła szeroki odgłos, że społeczeństwo to odrazu zapotrzebowało góralskiego stylu i tym sposobem zmusiło ludzi fachowych do zajęcia się tą sprawą. W tym jak w tylu innych wypadkach zmysł społeczeństwa był trafniejszym, sąd jaśniejszym, od zdań ludzi, kierujących opinią. Podczas kiedy jedni lekceważyli, inni znów uważali styl góralski za objaw „choroby umysłowej“ — życie przecięło polemikę tem, że już są domy, sprzęty, meble, dywany, kolorowe okna, a będą i kościoły w góralskim stylu.

Tu w Zakopanem książka MATLAKOWSKIEGO i jego bezpośrednia, osobista działalność, przyczyniły się w znacznej mierze do wywołania reakcji przeciw architekturze, czerpanej z niemieckich zeszytowych wydawnictw.

„Szczyt łamany“ i „sosrąb“ wróciły do swojej godności, i nowe domy, nowe chaty, już się trzymają znowu starej mody. Góral, który wyrzucał sosręby i półki, stawiał niemieckie dachy i obwieszał domki ażurowemi deseczkami, pod wpływem smaku przyniesionego przez panów—góral, widząc, że jego „budarstwo“ jest w takim poszanowaniu, nawraca do niego i zyskuje, oprócz łamanego szczytu, coś jeszcze, jakieś dobre poczucie własnej godności.

Kiedyś, kiedy przebudowane Zakopane będzie ściągać ludzi nie tylko dla gór, lecz i dla obejrzenia oryginalnego i ciekawego budownictwa, kiedy w dalszych stronach szczyt góralski będzie się świecił wszędzie, gdzie się jeszcze z drzewa buduje, ktokolwiek przyjdzie badać pierwiastki tego budownictwa, ktokolwiek zechce poznać historię tej sztuki, będzie musiał zwrócić się do książki MATLAKOWSKIEGO, jako do podwaliny całej tej sprawy.

Budownictwo zresztą góralskie daje się zastosować nie tylko w drewnianej budowie. Próby przeniesienia jego linii, płaszczyzn i proporcji na ka-

mień i cegłę, już są zrobione, a dziś wo'ają już ludzie o plany na granitowe domy w góralskim stylu.

Drugą pracą MATLAKOWSKIEGO, dotyczącą sztuki góralskiej, jest nie wydana dotąd ornamentyka: „Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu“.

Okolo stu tablic i mnóstwo rysunków w tekście dają całkowity prawie obraz tego przynajmniej, co w bliższym promieniu Zakopanego dało się zebrać. Ponieważ góral ozdabia każdy sprzęt najpowszedniejszego użytku, w książce tej znajdzie się więc wszystko—od spinki ściągającej koszulę na piersiach juhasa—do wielkich sąsieków, stolców i stołów. Obońki, magle i kijanki, gęśle, gajdy, fujary i piszczałki, siekiery i cyrkle budarskie, grabie i kosy, kaganki i formy na sery, czerpaki i warzęchy, noże i łyżki, wzory haftów, sanki, półki, skrzynie — słowem wszystko, na czem góral je, z czego pije, na czem siada, czem się podpiera, czem sobie świeci, czem drzwi zawiera, w czem chowa sprzęt i dobytek, wszystko, co ma jakiegokolwiek znaczenie w jego życiu, jakiegokolwiek użytek—wszystko to MATLAKOWSKI zmierzył, opisał i wyrysował z tą niesłychaną pracowitością, sumiennością, drobiazgową ścisłością, a z taką umiejętnością, zamiłowaniem i zapalem.

MATLAKOWSKI doskonale rysował. Tablice te nie tylko są ciekawe i pouczające, jako dokumenty do historii naszej cywilizacji, nie tylko są pożyteczne przez to, że od razu dadzą naszemu rzemieślnikowi nieprzebrane bogactwo pięknych kształtów, lecz tablice te są jeszcze same przez się często interesujące i piękne. MATLAKOWSKI miał tak subtelną rękę w rysowaniu piórem, że jego rysunek przedstawia nie tylko geometryczną figurę ornamentu, lecz jednocześnie daje zupełne złudzenie tej subtelnej techniki snycerskiej, tego, co stanowi charakter roboty i materiału, daje często wrażenie zupełnej prawdy i życia.

Książka ta swemi tablicami i tekstem, który ma zawierać historię odkrycia i rozwinięcia góralskiego stylu, przekona każdego o potrzebie, wartości i pożytku wprowadzenia w życie tej sztuki ludowej, tak szczęśliwie ocalonej od zatury.

Dziś zresztą nie wielu już jest takich, których jeszcze potrzeba przekonywać. Dziś trzeba tylko wziąć materiał, zebrany przez MATLAKOWSKIEGO i ozdobić to wszystko, na czem tymczasem rozpościera się mieszanina stylowa, fabrykowana przez niemiecką tandetę.

Na książkę tę ludzie czekają. Przyniesie ona w tej chwili bezpośredni pożytek moralny i, dający się w cyfrach wyrazić, zysk materialny.

Ile Japonia produkuje drukowanych kolorowo obrazków, ile figurek z palonej gliny, skrzyneczek pokrytych laką, nie mówiąc już o przedmiotach wielkiej wartości artystycznej i wielkiej ceny, jeżeli ta cywilizacja dalekiego wschodu rozpostarła się tak szeroko, iż gdzieś, u brzegów wielkiego oceanu zrobione cacko, sprzedaje się za bezcen w zapadłej wsi podtatrzańskiej.

Wszystko to kosztuje, i społeczeństwo, które samo nie ma nic swego do dania innym na wymianę, płaci nie tylko haracz pieniężny — społeczeństwo to est wiecznym żebrakiem, wiecznie upokorzonym i potracanym dłużnikiem.

W chwili, kiedy się widzi początek czegoś lepszego, kiedy się patrzy na brzask rodzącej się sztuki, w tej chwili nie można bez bólu myśleć o tem, że jeden z najdzielniejszych pracowników tej idei, najmężniejszych bojowników tej sprawy, nie będzie widział rozwoju twórczości, której podwaliną jest jego praca, a która z czasem będzie zdumiewać oryginalnością, bogactwem i siłą.

Stanisław Witkiewicz.

Korrespondencya.

Szanowny Kolego!

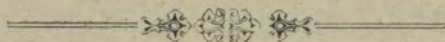
Załączam przy niniejszem kilka wierszy streszczających moje najrzetelniejsze przekonanie o MATLAKOWSKIM. Bóg mi świadkiem, żem usiłował z duszy i serca wyrazić publicznie hołd mój pamięci tego wyjątkowego człowieka, ale czy to moja nieudolność, czy za żywy jeszcze ból po świeżej stracie nie pozwoliły mi się zdobyć na nic lepszego.

MATLAKOWSKI był jednym z największych i najszczytniejszych entuzjastów, jakich mi się w życiu napotkać nadarzyło.

MATLAKOWSKI kochał dobro namiętnie, całą duszą, z zapamiętałością fanatyka. Żadne poświęcenie nie było mu nigdy za wielkie, żadna ofiara za ciężką, jeżeli tylko do tego, co mu się dobrem być zdało, prowadzić mogło.

Z tem niepohamowanym pragnieniem dobra łączył MATLAKOWSKI płomienną wyobraźnię i wrażliwość artysty, wielką inteligencję, bystrość sądu, olbrzymią pamięć, najwyższe poszanowanie dla nauki, pracy i postępu, zdumiewającą pracowitość, żelazną wytrwałość, rzadki talent obserwacyjny i wykonawczy, surowość dla siebie, względność dla innych, prawdziwie gołębie serce, zdolne odczuć każdą niedolę, a gdy do tego dodam, że ten niestrudzony badacz i pionier postępu, ten stoik patrzący ze spokojem Sokratesa w oko zbliżającej się śmierci, odznaczał się za czasów swego zdrowia świetnym humorem i chłopięcą, niemal figlarną wesołością, sądząc, że choć w części wyjaśnię dla obcych ten urok, jaki ta wyjątkowa jednostka naokoło siebie roztaczała.

Krysiński.



Wiadomości bieżące.

— Dnia 16 i 17 b. m. i r. odbył się w Krakowie VII Zjazd chirurgów polskich pod przewodnictwem prof. RYDYGIERA, który zagaił zjazd następującem przemówieniem:

„Panowie! VII Zjazd chirurgów polskich zagajam z większą otuchą, niż ostatnie. Rozpoczęta w tym roku budowa nowej kliniki chirurgicznej we Lwowie daje nam pewność, że niebawem przybędzie nam nowe ognisko naukowej pracy chirurgicznej, które obok dziś już istniejących znakomicie przyczynić się musi do rozwoju chirurgii naszej, a tem samem na korzyść naszym Zjazdom. Mam niepłonną nadzieję, że nowe to słońce nie tylko bezpośrednio prześle nam swoje promienie, ale zdoła poruszyć cały nowy system gwiazd, w coraz to szerszych kołach rozpalając ogień szczerego zamiłowania do pracy około wywyższenia nauki ojczystej.

Z pełną więc ufnością rozpoczynamy swoją pracę.

Niestety, po raz pierwszy na naszych Zjazdach wspomnieć muszę o stracie i to stracie ogromnej, jaką poniosła chirurgia polska, a z nią i nasze Zjazdy. WŁADYSŁAW MATLAKOWSKI wprawdzie nigdy nie mógł być obecnym osobiście na naszych Zjazdach, ale nie mniej żywy i serdeczny brał w nich udział. Zasługi i zalety tego niezrównanego Kolegi są nam wszystkim żywo w pamięci i dlatego nie potrzebuję się obszernie nad nimi rozwódzić. Długi szereg prac jego nie tylko treści chirurgicznej mówi najdobitniej o jego niezwykłych zdolnościach, o jego talencie, o jego ogólnem wykształceniu. A cóż dopiero mówić o jego charakterze, lubującym się we wszystkim, co piękne i wzniosłe. Cześć Jego pamięci! Panowie pozwolą, że w imieniu Zjazdu wyślę telegram kondolencyjny do zacnej Jego żony“. [Zgromadzenie uczciło pamięć zmarłego przez powstanie i uchwalilo jednomyślnie wysłać telegram kondolencyjny].

Przez aklamacyę wybrano stałym przewodniczącym nadal tych zjazdów prof. RYDYGIERA, stałym również jego zastępcą prof. OBALIŃSKIEGO, sekretarzem doc. BOSSOWSKIEGO. Na honorowych przewodniczących powołano kol. R. JASIŃSKIEGO z Warszawy i ZIEMBIKIEGO ze Lwowa.

Sprawozdanie szczegółowe o zjeździe damy później; dzisiaj zaznaczymy, że Zjazd tegoroczny wypadł bardzo dobrze, treść odczytów dotyczących przeważnie chirurgii kiszek, moczowodów, części płciowych żeńskich, mleczka, mózgu, dróg żółciowych i t. d. tak była interesująca, że zachęciła nawet internistów [profesorów Wszechnicy] do przyjęcia bardzo żywego udziału w dyskusjach. Brakło czasu na wyczerpanie całego programu, a część osób pozostała jeszcze na dzień 18-go lipca, by zobaczyć, jak prof. RYDYGIER wykonywał *in vivo* niezmiernie ciekawe operacje własnego pomysłu a mianowicie: 1) hysteromyomectomię [1-szy akt przez pochwę, a 2-gi przez jamę brzuszną], 2) odłutowanie hamulców kostnych wewnątrzstawowych przy *coxa vara* i 3) wycięcie dużego i bardzo wysoko usadowionego raka кишки prostej przez okolice krzyżobiodrową za pomocą czasowej resekcji kości krzyżowej.

Do dzisiejszego N ru Gaz. Lek dołącza się dla wszystkich prenumeratorów portret ś. p. WŁ. MATLAKOWSKIEGO.

Wydawca, D r St. Kondratowicz.
Довв. Цензурою, Варшава 14 Юля 1895 г.

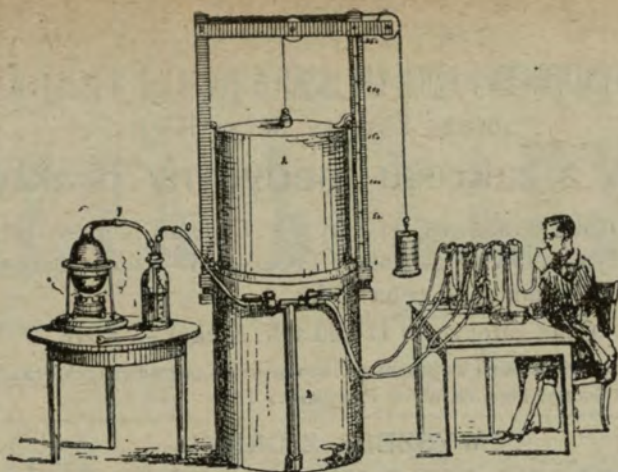
Redaktor odpowiedzialny, D-r Wł. Gajkiewicz.
Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka 8



W. Rodowicki

A P T E K A

Magistra farmacyi



dawniej Senatorska wprost Miodowej.

Miodowa № 4,

H. KUCHARZEWSKIEGO.

Zaopatrzoną jest w dostateczną ilość przenośnych przyrządów z balonami dla wdychania tlenu które w każdym czasie bywają napełnione szybko i wydawane na miasto. Wdechania tlenu wracają szybko siły ludziom starym jakoteż wyniszczonym wskutek chorób lub zbytniej pracy umysłowej; słowem działają ożywczo i odmładzająco, są nadzwyczaj korzystne w przypadkach, gdzie chorey ma zalecony pobyt na wsi, lub nad morzem, a nie jest w możności uskutecznienia tego.

Przyrząd składa się z balonu kauczukowego zawierającego tlen, połączonego z naczyniem napełnionem wodą i pełniącym funkcję oczyszczenia gazu z ciał obcych przypadkiem do balonu dostać się mogących; używa się wdychając po 20 do 30 litrów tlenu codziennie przez 3 do 4-ch tygodni. Dla P.P. lekarzy lub osób potrzebujących powyższej kuracyi na prowincyi, wysyła się kompletne aparaty z mieszaniną służącą do otrzymywania tlenu.

Nadto przyrządza się tlen z tlenkiem azotu.

12—6

Prywatny zakład leczniczy dla chorych chirurgicznych i wewnątrznych
urządzony według wszelkich wymagań nowoczesnych i zaopatrzony we wszelkie środki pomo. nicze.

Wiedeń, Schmidgasse 14 (dawniej D-r Eder).

Staranna opieka.

Ceny umiarkowane.

Wszelkich wiadomości udziela Właściciel i Dyrektor Zakładu

D-r Julius Fürth.

SZCZAWNICA.

Zakłady zdrojowo-kąpielowe i klimatyczne w Galicji. Najsilniejsze szczawy sodowo-słone i żelaziste, skuteczne w przewlekłych katarach płuca i przewodu pokarmowego, a usposabiających do suchot, w rozedlnie płuca, w chorobach narządów moczopłciowych, ośrodków nerwowych, niedokrwistości i t. p., z pomocniczymi środkami:

Pensjonatem przy zakł. wodolecz. u D-ra Kołęczkowskiego na Miedziusiu; kąpielami mineralnymi, hidriatycznymi i rzeicznymi; zakładem inhalacyjnym, kuracją mleczną; żentyczną i kefirową. W obu zakładach urządzenia dogodne, postępowe. Dojazd do stacji Stary Sącz. D-r W. Ściborowski lekarz zakładu i 6 zdrojowych lekarzy udzielają pomocy od 20/3—30/3. Zamówienia na mieszkania i t. p. załatwiają Zarządy zakładów „Gornego“ i na „Miedziusiu.“

7—6

JA WORZE na Szląsku austr. (Ernsdorf).

Zakład hydropatyczny i leczenia żętycą. Stacja klimatyczna. Sezon do końca Września. Nowo urządzone pensjonat będzie otwarty przez rok cały. Poczta, telegraf, stacja kolei. Informacje i prospekty gratis i franco.

D-r Zyg. Ozop lekarz miejscowy

za Zarząd zakł. leczn. Karol Forner, 10—10

STARANIEM WYDAWNICTWA DZIEŁ LEKARSKICH POLSKICH WYSZŁY W KRAKOWIE
dalsze Zeszyty Seryi II-jej

Rozpraw z zakresu medycyny praktycznej:

Zeszyt 19-ty. **Choroba Basedowa**, napisał D r Ludomił Korczyński — cena 35 kr.
Zeszyt 20. **Sekcyja Sądowo - lekarska**. Protokół i orzeczenie podał D oc D-r
Leon Wachholz — cena 35 kr.

Cena całej seryi II (20 ark. druku) — 3 złr.

Nabyć można we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych oraz w Administracyi
Wydawnictwa u D-ra Surzyckiego, (Kraków Floryańska 13).

WYSZEDŁ Z DRUKU

PODREČZNIK CHIRURGII SZCZEGÓŁOWEJ

Prof. L RYDYGERA,

Dyrektora kliniki chirurgicznej Uniwersytetu Jagiellońskiego.

TOMU II-go ZESZYT I

(Choroby kręgosłupa i klatki piersowej).

Składy główne: w księgarn. I. Leitgebra w Poznaniu, Gebethnera i Wolfa w Warszawie i u Autora
Cena 15 Mk. czyli rs. 2 kop 50, a flor. 3 ct. 25.

D-r M. Jakowski b. asyst. kliniki dyagnostycznej dokonu-
ywa wszelkich mikroskopowych głównie bakteriologicz-
nych rozbiórów wydzielin chorobowych. Ul. Wspólna № 26.

D-r W. MAYZEL Asyst. Uniw. wykonywa w swej prywatnej pracowni dla ce-
lów dyagnostyki lekarskiej rozbiory chemiczne, mikroskopowe i bakteryo-
logiczne, analizy moczu, badania płwociny, nasienia, krwi, mleka
kobiecego i t. d. Poszukiwania mikroskopowe i bakteriologiczne w naj-
szerszym zakresie.

Ulica Szkolna 7 (od Marszałkowskiej 142).

W pracowni chemiczno-lekarskiej Szpitali Warszawskich w gmachu
Szpitala Ś-go Ducha, Elektoralna 12, lekarz-chemik Szpitali Warszawskich.
Dr. L. Nencki dokonywa wszelkich rozbiórów wchodzących w zakres dyagno-
styki lekarskiej i higieny publicznej, rozbiory chemiczno-mikroskopowe moczu
kału, nasienia, płwociny, zawartości żołądkowej, krwi, mleka kobiecego i t. p.
materiałów spożywczych i przedmiotów codziennego użytku, oraz przedmiotów
mających zastosowanie w handlu i przemyśle.

W CHEMICZNO-MIKROSKOPOWEJ PRACOWNI

dla celów dyagnostyki lekarskiej

D-r'a E. PRZEWOSKIEGO

Praspektora Anatomii patologicznej w Cesarskim Warszawskim Uniwersytecie.

Dokonywa się wszelkich rozbiórów mikroskopowych i chemicznych, moczu, krwi, śluzu, nasienia
kału i t. d. (Chmielna 32).